№ 13. Warszawa, dnia 17 (29) Marca 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica ***Chmielna Nr 26 nowy.***

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi bieżącego roku 1890-go, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na ***Przyjaciela Dzieci*** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* ***na jakie Pismo są przeznaczone,*** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści" oraz „Przyjaciela Dzieci", w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

W POGONI ZA PRACĄ.

NAPISAŁA

Helena Ros...

(Dokończenie.)

Minęło znów kilka miesięcy, a ja pomimo usilnych starań, nie miałam jeszcze zajęcia. Straszna to rzecz nie mieć zajęcia i nie mieć z czego żyć, wszakże otucha nie opuszczała mnie ani na chwilę. Raz, wziąwszy Kuryer do ręki, wyczytałam w nim anons, że w pewnym biurze, pewnego głośnego filantropa naszego miasta, wakuje posada kancelisty. Łatwo się domyśléć, iż bez namysłu udałam się tam. Miałam nadzieję, iż będę przyjętą, skoro tylko przedstawię moje położenie. Przyjął mnie sam patron licznych biur. Znalazłam w nim człowieka dobrze wychowanego, z wyższej sfery, który z wytworną grzecznością wysłuchawszy moją propozycyą, popatrzył na mnie bystro i badawczo, jakby się chciał przekonać czy mówię na seryo.

Potem przemówił głosem ujmującym, w którym jednak dźwięczała nuta wesoła:

— Proszę panią, czybyś naprawdę chciała zasiąść pośród nas i pracować, jak my pracujemy przez kilka godzin bez przerwy?

— Panie łaskawy — odrzekłam — cóżby w tem było złego? nie mam zajęcia.

— Ależ — odparł — połowa naszych zatrudnień jużby panią znużyła, nie podołałabyś im. Praca w biurze jest zbyt ciężką dla kobiety. Wreszcie — dodał na pół seryo, na pół żartobliwie — czy jesteś pani zwolenniczką emancypacyi kobiecej, że pragniesz koniecznie, abyśmy przełamali lody i wpuścili was do przybytku, w którym tylko my mężczyźni mamy prawo pracować? Czy nie lepiejby było poszukać sobie zajęcia na innem, właściwszem dla kobiety polu? Przecież, macie teraz szerokie pole działalności, możecie być nauczycielkami, macie wstęp do redakcyi; wolno wam wziąć czynny udział w pracy literackiej. Prócz tego, pomijam naturalnie korzystne zajęcie szwaczki i innych tego rodzaju robotnic. Dalibóg nie macie się czego użalać na brak tolerancyi z naszej strony; nie krępujemy waszych czynności, wszystkie drogi stoją dla was otworem.

I długo, długo jeszcze rozwijał przedemną teorye o świetnem stanowisku kobiety w naszem społeczeństwie, przekonany zupełnie o prawdziwości słów swoich. Kiedy skończył spojrzał na mnie z pewnym tryumfem.

Wówczas odezwałam się:

— Zapytujesz mnie, szanowny panie, czy idę za prądem emancypacyi kobiecej, na to stanowczo jeszcze odpowiedziéć nie mogę, albowiem nie wiem czy duch emancypacyi, który tyle gorących główek kobiecych w Europie już zbałamucił, zdołał mnie przeniknąć do głębi i czy nawet kiedykolwiek będę mogła do niego się przekonać, ale to wiem, że będąc z powołania nauczycielką, nie mam chwilowo zajęcia, a skoro jednak rzemiosła żadnego nie znam i jestem odpowiednio uzdolnioną do zajęć kancelisty, chociaż więc jestem tylko kobietą, nie widziałabym

w tem nic zdrożnego, gdybym jako wasza współzawodniczka wstąpiła do waszego zakładu i wraz z innymi pracowała zarabiając na chleb powszedni, boć i ja żyć muszę, tymbardziej iż jako sierota żyć muszę samoistnie. Dalej twierdzisz, szanowny panie, że mamy wolny wstęp do redakcyi; prawda to, ale chciejmy pamiętać i o tem, że liczba redakcyi w Warszawie jest ograniczoną, i że w każdej trzeciej zaledwie pracuje po jednej kobiecie, gdy tymczasem w biurach znajduje pracę przeciętnie po kilkudziesięciu mężczyzn. Co się zaś tyczy tego, iż możemy się oddać zawodowi literackiemu, toż trzeba być do niego specyalnie uzdolnioną, znać gruntownie, doskonale język, dokładnie pisownią, ostatecznie mieć jaki taki dar pisarski. Wreszcie chciałabym zbić argument szanownego pana dobrodzieja, jakoby praca biurowa była nad siły kobiece. Na to stanowczo zgodzić się nie mogę; bo czy zawód nauczycielski jest lekki albo zajęcie szwaczki, która pracuje do 12 godzin na dobę? Czyż to nie dwa razy cięższe od pracy niejednego urzędnika? Widzisz więc, pan dobrodziej, że koniecznie trzeba być emancypantką, aby się ośmielić prosić o zajęcie, które zdaniem mojem jest równie odpowiednie dla kobiety, jak i dla mężczyzny.

Kiedy skończyłam, zdawało mi się, że argumentacye moje zdołały przekonać mojego interlokutora, bo po długiej chwili milczenia, ozwał się poważnie:

— Muszę przyznać, że dowodzenia pani, aczkolwiek nie wszystkie są trafne i że ja, po namyśle, możebym powierzył ci w końcu posadę kancelisty, będąc przytem pewny, że odpowiedziałabyś godnie naszym wymaganiom, gdyby to całkowicie ode mnie zależało. Ale, widzisz pani; ja mam wspólnika, mam dyrektora, którzy wraz ze mną decydują o wyborze oficyalisty. Dlatego to radziłbym pani, abyś zechciała zgłosić się do nas za kilka dni po stanowczy rezultat.

Ale po chwili namysłu dodał:

— A wiesz pani co, wspólnik mój właśnie w tej chwili znajduje się w biurze, możebyś się zaraz z nim porozumiała, będzie to konsekwentniej; wszakże uprzedzam panią, że on jest człowiekiem pewnych stałych zasad, przeciwnikiem wszelkich innowacyi, i że skoro raz rzeknie jakieś słowo, będzie ono stanowcze i niezmienne.

Przywołany woźny przeprowadził mnie do gabinetu szanownego wspólnika. I ten mi się przedstawił jako człowiek nader dobrze wychowany, uprzejmy, ale nadto trochę jowialny. Skłoniwszy się elegancko, wskazał mi miejsce na krześle i zapytał grzecznie, czem mi może służyć. Wyłuszczyłam mu moje życzenie. Popatrzył na mnie z uśmiechem, później zaczął jakoś pilnie badać mój profil. Przyznaję, że mnie to nieco żenowało i chciałam już coś powiedzieć, kiedy nagle ciekawy obserwator wybuchnął szczerym, serdecznym, głośnym śmiechem.

— Ah, niechże mi pani droga daruje, ten szalony wybryk wesołości — uniewinniał się, śmiejąc się wciąż — ale to mi się tak contraire przedstawia, aby niewiasta w kolczykach, siadywała pośród nas i pochylała nad księgami, mozoliła nad rachunkami etc. Ależ, to być nie może, to żadną miarą być nie może! Cóżby na to powiedzieli nasi oficyaliści; dlaczegóżto my pierwsi mamy przełamać odwieczne przesądy i wprowadzić podobną innowacyą?

— Jęłam mu tedy tłomaczyć, że jeden musi wszak być pierwszy, gdy się chce coś zreformować — przemawiałam już nie dla osobistej korzyści, jeno w imię ogółu, ale jowialny mój interlokutor powtarzał uporczywie:

— O! nie, droga pani, nie przekonasz mnie na tym punkcie, stanowczo nie! Że położenie pani jest rzeczywiście krytyczne, to pewne; trzeba więc będzie coś obmyśléć, naradzę się w tym względzie z moim wspólnikiem, we dwóch niezawodnie coś postanowimy, przecież nie zostawimy panią bez zajęcia.

Poprosił o mój adres.

Od tego czasu upłynęło znów czternaście miesięcy, jednak szanowny ów filantrop, człowiek pewnych statecznych zasad nic jeszcze dla mnie nie obmyślił i zapewne długo przyjdzie mi czekać, aż coś postanowi. Te i tym podobne fakta świadczą dowodnie, jak mało obywatele nasi czują się w obowiązku niesienia pomocy jednostce, choćby ta była w tak wyjątkowem położeniu jak ja. Wszystkie moje inne zabiegi i wycieczki za pracą, których już nie chcę opisywać czytelnikom, aby ich nie znużyć, okazały się również niefortunnemi jak pierwsze. Ale chciałabym, aby mi kto wytłomaczył, dlaczego i na co pobieramy my kobiety nauki? Jaką racyą bytu ma patent, na który pracujemy tak ciężko przez lat kilka? Kiedy miałam piętnaście lat i dwa miesiące, otrzymałam patent dojrzałości z ukończenia kursu nauk. Z jakąż radością i błyskiem w oczach przyjęłam owe świadectwo moich trudów i nieopisanych mozołów, a choć przez cały czas pobytu w szkołach i później jeszcze, chorowałam na blednicę, z którego to powodu nazwano mnie właśnie bladą Wandą, czułam się przecież wówczas nad wyraz szczęśliwą. Najpiękniejsze i najsłodsze nadzieje pieściły moją wyobraźnię. Marzyłam, że dokument taki jest talizmanem mogącym mi otworzyć wrota do przybytku szczęścia i zadowolenia. Tymczasem zbyt rychło się rozczarowałam.

Teraz zaś doszłam do ostatecznego wniosku, że jeżeli kobieta w naszem społeczeństwie, gdy jest wykwalifikowaną nauczycielką, chwilowo pozbawioną jest zajęcia, to jeśli nie jest specyalnie uzdolnioną szwaczką, pracy innej nie znajdzie. Gdy zaś nie ma odpowiedniego majątku, z któregoby mogła czerpać dochody, pozwolą jej bez skropułu umrzéć z głodu, lub...

Zdaje mi się również, że i te nawet, które tak ciężko i mozolnie pracują nad wyrobieniem sobie dyplomu, też utoną w falach życia powszedniego i nigdy nie wypłyną na szerszą arenę działalności.

A stan ten trwać będzie póty, póki nie zamienimy eleganckich, wytwornych strojów naszych na skromniejsze, mniej uderzające i póty, póki poskromiwszy nieco zalotność, będziemy mniej wyzywać wzrokiem.

Skoro tylko otrzymam odpowiedź pomyślną od szanownego a głośnego filantropa naszego miasta, nie zapomnę podzielić się nią z miłemi czytelniczkami.

Tymczasem więc do widzenia!

KONIEC.

TAK BYWA.

Kto raz przed ludzkim sądem zbrodnią życie [splami,
Ten już dla społeczeństwa wyrzutkiem, pariasem,
Cnotliwi murem wzgardy otoczą go sami,
I własne go sumienie zabije przed czasem.

Lecz ten, co wnętrze serca bliźniemu zakrwawia,
Niewinnego piętnując zbrodniarza imieniem,
Śmiało kroczy przez życie, w zgodzie z swem sumie- [niem,
A ludzkość mu szacunku swego nie odmawia.

Emilia.

SĄSIADKA.

(PARĘ KARTEK Z ŻYCIA KOBIETY).

PRZEZ

Karolinę Szaniawską.

(Dalszy ciąg.)

Skończono pić herbatę, najmłodsze dziecię na kolanach matki pacierz odmawia, starsi chłopcy resztę bułek zmiatają; dziewczynki cokolwiek mniej żarłoczne, już się zabrały do lalek, co widać niepodobało się jejmości, gdyż przerywa zabawę i zaczyna jakieś kazanie.

Nawet po herbacie odpocząć im nie da, tylko do spania zapędza, ah! niegodziwa matka!

Myślałby kto pewno, iż ma bilety do teatru lub na koncert, że na bal się wybiera, gdzietam! ta nędzna istota, obdarzona widocznie tępym umysłem, podobnych pragnień nie zna, estetyczne rozrywki są jej obce.

Wczoraj naprzykład, uśpiwszy dzieci, wzięła ogromną księgę, pewno rachunki gospodarskie i zagłębiła się w niej po same uszy, gdyśmy się wybierały na maskaradę, ona cerowała pończochy, a w przeszłym tygodniu zdaje mi się, w poniedziałek, zachwycona śpiewem pana Jana, wbiegłszy tu na chwilę, aby ukryć pomieszanie, wywołane fatalnem gadulstwem niegodziwca Kazimierza, oryginalny spotkałam widok. Moja zajmująca sąsiadka siedziała na środku pokoju niby wrona w gnieździe, a wkoło niej całe stosy bielizny, walały się po wszystkich kątach.

Widocznie liczyła te skarby, bo później nad ranem, gdy od nas goście wyszli, palono tam w kuchni ogień, a dwie praczki rozpoczynały kampanię, która powtarza się tam dość często.

Czy takie marne stworzenie pojmuje urok śpiewu, muzyki, czar poezyi, słodycz marzeń; czy oprócz tajemnic gospodarskich przeczuwa inne? Czy zastanawia się kiedykolwiek nad jaką kwestyą społeczną?... Nie sądzę. Zdaje mi się bowiem, że ceny produktów, zalety lub wady służących, są to jedyne zagadnienia dla umysłu tego rodzaju kobiet dostępne, o reszcie nie ma co mówić.

Mąż sąsiadki przystojny, młody człowiek, najczęściej wychodzi sam lub z dziećmi, ona zazwyczaj w domu zostaje, niby sługa, wiecznie mając coś do roboty.

Nie rozumiem jak on może kochać taką żonę, gdybym była w miejscu tego biedaka, uciekłabym gdzie pieprz rośnie od podobnej towarzyszki.

— Proszę panienki...

— Co tam znowu?

— Przyszedł pan Kazimierz i pyta o panienkę.

— Powiedz, że wyjechałam.

Ah! co to za nudziarz! Czyż obowiązaną jestem wyskoczyć zaraz, gdy przyjdzie, dziękować mu, że raczył nas swoją wizytą uszczęśliwić! Jest mama, Zosia, ciocia Ludwika, jeżeli ich towarzystwo nie

wystarcza, może odejść, nikt go nie będzie zatrzymywał.

Piękna gosposia znowu porządkuje i sprząta. Zamiata, jak mamę kocham, znowu zamiata, już nie wiem nawet który to raz od południa, zbiera książki i lalki, chowa, układa z całem przejęciem ważnością sprawy.

A to co znowu? Wdrapuje się na szafę ze ściereczką, kto wie, może i na piecu czego szukać zacznie.

Oryginalna!

— Panieneczko...

— Idźże, moja Zuziu! daj mi spokój

— Pan Kazimierz powiada, że zostać dłużej nie może, i chciałby z panienką się pożegnać.

— Nie nudź mnie!

Ta nieznośna Zuzia jest strasznie ciekawa. Patrzy mi w oczy i złośliwie się uśmiecha.

Muszę przecież zapalić światło, poprawić włosy i ubranie, nasz melancholijny gość może jeszcze chwilkę poczekać.

Co za fatalność! znowu mam rumieńce. Przed samym wieczorem byłam zupełnie bladą, teraz, twarz mi płonie... Posiedzę jeszcze chwilkę, ochłonę nieco, bo tak do salonu wejść przecież nie wypada.

Słyszę w przedpokoju czyjeś kroki... może to Kazimierz odchodzi naprawdę... serce bije mi jak młotem... oszalałam chyba.

Już zbladłam, zniknęły rumieńce... czy można iść teraz, czemuż znowu jestem tak blada?... Mniejsza! byleby tylko nie pożegnał mamy i cioci i nie zdążył już odejść...

. . . .

Te nudne dysputy wyprowadzają mnie z granic cierpliwości... mój Boże! albo ja na to mam lat ośmnaście, wesoły humor i chęć do życia, bym najpiękniejsze skarby młodości, które czas przecież z sobą zabierze, pogrzebała w czterech ścianach.

Mama zupełnie co innego, kobieta nie młoda (nie wiem dokładnie ile lat nasza kochana mateczka żyje na świecie), słowem, mama. Szanuję ją, kocham i zawsze w to wierzę, że wyjąwszy ją jedną, osławiona kapłanka domowego ogniska, jest tylko w dymie kuchennym uwędzoną, rozkrzyczaną jak indyk jejmością, a poetyczne wyrażenie bynajmniej z prawdą się nie godzi.

Kapłanka! co za szyderstwo! Sam dźwięk tego wyrazu przywodzi na mysl szlachetną postać kobiety, z dumą na czole, myślą od codziennych spraw oderwaną, a sięgającą w niebiosa; w rzeczywistości to nawet nie Hebe, lecz najpospolitsza klucznica, szafarka ze stwardniałą dłonią i pospolitemi ruchami. Nie rozumiem nawet, jak dobrze wychowany mężczyzna może gustować w takim okazie.

Sprzeczałam się też zawzięcie, bo mi szło o zasadę, tylko o zasadę, jak ojca kocham! Niech on nawet przepada za naszą Joanną, która świetnie umie gotować, ani się źdźiwię, ani mu nie zabronię, lecz gdy idzie o ogół inteligentnych kobiet, a ktoś mi prawi takie teorye, muszę koniecznie wypowiedzieć swoje zdanie. Że on chciałby widzieć swą żonę z kluczami u pasa i grubym fartuchu, zamkniętą w domu na dwa spusty, oddaną drobiazgom, prozaiczną, nawet gderliwą, lecz „dzielącą trudy" swego pana, któżby się dziwił, to tak wygodne i nie kosztowne, twierdzić jednak, że dla szczęścia rodziny wszystkie takiemi być mamy, równa się bluźnierstwu.

Więc też, gdy Zosia, bardzo oględnie przekonać go usiłowała, Martę i Maryę za przykład stawiając, ja kłucę się, gniewam, bo mnie to oburza.

— Nie zazdroszczę pańskiej przyszłej żonie, o, wcale nie zazdroszczę — rzekłam naprawdę już rozgniewana.

— Czy tak? — odpowiedział z uśmiechem, zły może lecz na pozór spokojny. — Dotychczas sądziłem, że panna Jadwiga źle mi nie życzy, a tu się dowiaduję, że jest inaczej. O wierz mi, pani, gdyby moja żona miała być lalką bezduszną, myślącą tylko o zabawach i strojach, wolałbym sobie, dziś jeszcze naprzód, zanim to nastąpi, życia się pozbawić...

— Krańcowe ostateczności — rzekłam zmieszana, bo mnie swojem wyznaniem dotknął boleśnie.

— Postaw mi pani wzór średniej miary, a będę jej wdzięczny.

— O cóż łatwiejszego! takich znajdziemy mnóstwo tej kategoryi kobiet, spotkasz pan bardzo wiele, pełno ich wszędzie, taką jest każda z naszych znajomych.

— Przepraszam, to mi bynajmniej nie wystarcza radbym wiedzieć czem są one, co robią, co myślą i dokąd dążą.

— Alboż to mogę wiedzieć? Trochę się bawią, ubierają, wychodzą na spacer, czasem robótką się zajmują, a dążą tam, gdzie i my wszyscy.

— Czyli... kończ pani, to bardzo ciekawe.

— E, panie Kazimierzu, na co się zdała podobna rozmowa?

— Na bardzo wiele. Pani mnie objaśniasz, ja słucham, pragnę wiedzieć...

— Jak gdybyś pan nie wiedział!

— Przysięgam na Boga, że nie wiem wcale dokąd dążą owe kobiety, których pani tak bronisz.

— Tam gdzie i wszyscy, do kresu, którego imię, śmierć.

— A, a, panna Jadwiga jest filozofką! któżby przypuszczał!

Złośliwy uśmiech towarzyszący tym wyrazom, przywiódł mnie do ostateczności. Mama szeptała coś z Zosią w kwestyi niedzielnego obiadu, który wymagał zawsze długich debatów, ojciec grał w szachy ze starym profesorem i właśnie stracił wieżę, wszyscy byli zajęci, nikt mi nie przyszedł w pomoc, choć bezwątpienia zasługiwałam na poparcie.

— Jeśli z nas która chce pracować — rzekłam wybuchając gniewem — sama da sobie radę, nie ma potrzeby zamąż wychodzić.

— Zapewne — odparł chłodno — każda z pań może sięgnąć po laury i po kawałek chleba, o ile wytrwałość jej nie zawiedzie. Cóżem ja jednak winien, że takie jest moje przekonanie, z którem się nigdy nie ukrywam, lecz gdy sposobność się darzy, mówię otwarcie, że ponad wszelkie królowe balów, głośne piękności, utalentowane artystki, stawiam skrzętną gosposię, która nie lubi zbytecznie ufać sługom, każdego grosza pilnie strzeże, nie lekceważąc drobiazgów.

Tego już było za wiele.

— Chodź pan!—krzyknęłam, dysząc z gniewu.— Ja mu pokażę wzór doskonałości!

To powiedziawszy, powiodłam go za sobą do drugiego pokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Przyjaciółka żon, komedya w 5 aktach, przez Edwarda Lubowskiego.

Gdyby Lubowski w początkach komedyopisarskiego swego zawodu, przedstawił nam ów typ kobiety bezczelnej, kryjącej pod maską udanej przyjaźni nizkie instynkta; kobiety która zdoławszy wkręcić się do zacnych domów, podkopuje szczęście młodych par, celem zdobycia materyalnych korzyści, powiedzielibyśmy, że autor daje miasto postaci miejscowej, mrzonkę własnej wyobraźni lub też egzotyczną roślinę ze zgangrenowanego zachodu przeflancowaną; jeżeli bowiem przed kilkunasty laty podobne osobistości istniały, to nigdy nie mogły mieć wstępu w progi uczciwych i szanujących swą godność rodzin.

Dziś, gdy walka o byt chwyta się różnych sposobów dla zdobycia miłego grosza a opinia publiczna ucichła, wspomnione charaktery nierzadko spotkać można. Niestety! obecnie nastały czasy w których taką „Przyjaciółkę żon" nikt nie nazwie utworem rozbujałej fantazyi, lub reminiscencyą z nadsekwańskiej literatury zaczerpniętą, lecz przyzna, że to jest postać żywcem z natury wzięta.

Z podniesieniem kortyny autor wprowadza nas do salonu państwa Cierskich w chwili kiedy pani domu, piękna Ada, słuchając uroczego śpiewu lowelasa Tuszewskiego, walczy z wkradającą się do jej serca namiętnością. To, czego ona doznaje, nie jest właściwie uczuciem miłości w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ale raczej podrażnieniem uśpionych zmysłów, podszeptami przewrotnej intrygantki, która dawniej jeszcze odtrącona przez Cierskiego, pragnie tym sposobem odemścić doznane upokorzenie. Wmówiwszy w nią, że została przez męża zaniedbaną, namawia obałamuconą sofizmatami kobietę do ucieczki z podsuniętym przez siebie uwodzicielem; ów zamiar jednak nie przychodzi do skutku a to z powodu pomyłki, jaka zaszła w daniu adresu młodego don Juana. Ada Cierska zaszła do mieszkania trzpiota Rabsztyńskiego, który pragnie korzystać z nadarzającej się sposobności odniesienia łatwego na pozór tryumfu. Następuje komplikacya tragi-komicznych epizodów, zakończona wyznaniem otrzeźwionej z chwilowego obłędu marzycielki, wszystkiego co się stało przed mężem, a ponieważ jej wina nie weszła w fazę faktów dokonanych, on, chociaż pod wpływem rozdrażnienia, kazał więcej lekkomyślnej niż występnej kobiecie jechać do matki, nie odmówił jej wszakże nadziei, że kiedyś gdy czas ułagodzi jego cierpienia, weźmie poprawioną radami zacnej rodzicielki pokutnicę, napowrót do swego domu.

Mamy więc już rozwiązanie rodzinnego dramatu państwa Cierskich, daleko nam przecie

do rozwikłania innych intryg, przedsięwziętych przez wprawną w tego rodzaju manipulacyę „Przyjaciółkę żon”. I nastąpiło przedłużenie akcyi w czwartej odsłonie, mające najzupełniejszą racyę bytu. Celem autora było nie przedstawienie wyzyskiwanych tyle razy przez francuzkich komedyopisarzy mniej lub więcej drastycznych wypadków w małżeństwie, lecz narysowanie typu, dającego nazwę utworowi; ażeby zaś to zadanie wypełnionem zostało wszechstronnie, należało koniecznie wprowadzić na scenę i inne motory, wykazujące dobitnie wszelkie strony charakteru, głównie działającej osoby.

Otóż obok Cierskich mamy jeszcze dwa stadła Rabsztyńskich i Wileckich, wśród których niecna intrygantka sieje niezgodę, wkrada się w zaufanie żon, usidla serca mężów. Idzie to jej składnie i gładko, dopóki mściwa Nemezys a raczej wypełniająca odwieczne swe zadanie sprawiedliwość, nie położyła swego veto. Z wymienionych zdań, zręcznie zastosowanych półsłówek, obydwa wyprowadzeni w pole małżonkowie dochodzą do poznania rzeczywistego stanu rzeczy. Gdyby komedya Lubowskiego nie posiadała innych zalet, to owa scena aktu czwartego pomiędzy Wilskim i Rabsztyńskim jest poprostu tak znakomicie napisaną, że śmiało ją nazwać mogę arcydziełem pod względem finezyi, werwy i humoru. Ale oprócz tej sceny stanowiącej, że tak powiem, drogocenną perłę w artystycznie wykonanem dziele, autor „Przyjaciółki żon” nie poskąpił dla nas darów swego talentu. Począwszy od ekspozycyi, która objaśniając słuchaczów o wzajemnych stosunkach działających osób, nie nudzi jak inne tego rodzaju przedwstępy, aż do nader effektownego rozwiązania, wszystko tam tchnie prawdą i drga rzeczywistem życiem, zaciekawia, porusza, zajmuje. Lubowski to baczny i sumienny obserwator, on umie nietylko pochwycić ujemne strony społeczeństwa, ale je postawić w odpowiedniem świetle, tak, że nawet i ostre zarysy niektórych postaci, nie rażą dobrego smaku swym racyonalizmem. Jakąż wyborną kollekcyą typów i charakterów daje oceniona obecnie przez nas komedya! Przedewszystkiem tytułowa postać samej pani Wiatrowiczowej, nie była nigdy dotąd przedstawiona na widowni scenicznej, zaciekawia więc widza jako nowość a zajmuje jako fotografia wyretuszowana w najdrobniejszych szczegółach.

Trzy pary małżeńskie narysowane są wybornie: pierwsza jako wykończone postacie, dwie drugie zaś jako sylwetki. Tuszyński łączący w sobie pierwiastek uczuciowy ze sporą dozą realizmu, jest postacią konsekwentnie obrobioną. Pocieszny nawet radzca Bibiszewski, starego pokroju moralista Wierusz, nieokrzesany parweniusz Metzger, niewyłączając lekkiej ciotki Terpsychory nadobnej Aliny, jakkolwiek postacie epizodyczne, posiadają swoje wybitne a odróżniające je wzajemnie od siebie cechy.

Niektórzy zarzucają autorowi filigranowe, że się tak wyrażę zakończenie sztuki. Wszakże najtrwalszy budynek może być ozdobiony u szczytu lekką architektoniczną robotą, bez narażenia na szwank części składowych, owszem przeciwnie, taki sposób działania upiększa gmach nie przeciążając zbytecznie jego fundamentów.

Równie słusznie uczynił Lubowski, iż w „Przyjaciółce żon” połączył dramatyczność z pewnym rodzajem humorystycznego zacięcia; klejonka jednak tej różnorodnej mozajki nie jest dość subtelną, ażeby była wolną od zarzutu zbytecznego uwydatnienia kontrastów. Po grze uczuć, wybuchach gwałtownych namiętności, tragicznej grozie, następują zaraz bez żadnego przejścia sceny komiczne, tak iż przeciętny słuchacz przygotowany uronić łzę ubolewania nad losem Cierskiego, musi rad nie rad nachmurzyć czoło i nadać rysom twarzy swojej wyraz ukontentowania, nie wiedząc właściwie w końcu, czy ma śmiać się czyli też płakać.

Dwoistość ta utrudnia nawet artystom oddanie powierzonych im ról, albowiem wielu z nich, jak pan Ładnowski, który z poważnego spokoju musi się przerzucić w silne zaakcentowanie walki z własnem sercem, lub panna Wisnowska rozkapryszona, gotowa pójść za złudną mrzonką swej wyobraźni w pierwszych aktach, a zdolna kochać i odpokutować chwilowy błąd w ostatnich odsłonach, są tego dowodem.

Powtarzamy jednak raz jeszcze, iż owej przymieszki komizmu do dzieła dramatycznego pokroju, nie bierzemy bynajmniej za złe autorowi. Chcąc nauczać i moralizować, potrzeba ubawić zarazem, inaczej sucha nauka nie wypełni swego zadania; kładziemy jedynie nacisk na brak spójni w ugrupowaniu scen sensacyjnych i humorystycznych.

Wyjąwszy tego drobnego niedostatku, który jest zresztą małoznacznym w porównaniu z temi dodatniemi stronami rzeczonej komedyi, musimy uchylić głowę przed uznanym już talentem pisarza, wróżąc zarazem stałe i niezachwiane powodzenie najnowszego jego utworu.

Czyliż potrzebuję dodać, że wykonawcy stanęli prawie wszyscy na wysokości zadania? Myśmy tak przywykli od niejakiego czasu podziwiać sumienną pracę jakoteż ciągły rozwój wrodzonych zdolności naszych artystów, iż chyba musimy powiedzieć: „panowie i panie, zmiłujcie się, dajcie krytyce choć niewielkie pole do przygany, inaczej bowiem czytelnicy znudzeni ciągłą chwalbą, obarczą nas zarzutem wygórowanego optymizmu.

Tytułową rolę wykonała pani Lüde z tą dystynkcyą i swobodą dykcyi, jakie ją zwykle cechują; nadto w akcie czwartym umiała wybuchnąć z taką potęgą uczucia rozdrażnionej miłości własnej, o którą trudno by było posądzić artystkę, celującą zwykle w przedstawieniach salonowych typów.

Panna Wisnowska niepoślednie miała zadanie w odtworzeniu charakteru Eufemii, a przecież nietylko wyszła zwycięzko z najeżonego przeszkodami położenia, lecz potrafiła skruchę w obec małżonka uwydatnić siłą uczucia, ostatnią zaś rozmowę z uwodzicielem i intrygantką misternie wycieniować. Panna Czaki była podejrzliwą w miarę okraszając swoją zazdrość naturalnym wdziękiem. Panna Barszczewska zdołała ubarwić konwersacyjną po części rolę wybornie zastosowanemi szczegółami, i tym sposobem postawiła postać pani Wilskiej niemal na pierwszym planie. Panna Sznage wypowiedziała swoje kilka wyrazów, uśmiechając się mile i przyjmowała całusy pana Wolskiego z rutyną doświadczonej pod tym względem sylfidki.

Wśród męzkiego personelu wyróżnić należy pp. Wolskiego i Tatarkiewicza w zręcznym a bynajmniej nie przesadzonym komizmie, za co również pochwalamy pana Szymanowskiego, który w krótką swą rolkę wlał dużo humoru życia i werwy. Pan Ładnowski, postać poważnego Cierskiego oddał z godnością, a w dramatycznych scenach znalazł potęgę prawdziwego uczucia. Pan Kotarbiński dowiódł, że utalentowany tragik nawet w odtworzeniu charakterystycznych ról znajdzie pole do wykazania bogactw swego artyzmu, co się zaś tyczy pana Nowickiego, to szczerze się cieszymy ze znakomitych postępów, jakie ten sympatyczny pracownik sceny w odtworzeniu lirycznych kochanków ciągle okazuje. Nakoniec moralizujący wszystkich Wierusz, znalazł w grze pana Trapszy, nic do życzenia nie zostawiającego przedstawiciela.

Reżyserya komedyi wyborna; w szczegółach urządzenia sceny i akcesoryi scenicznych inspicient okazał niezaprzeczoną troskliwość; szkoda tylko, że zbyt strojny ubiór pani Cierskiej w akcie czwartym nie odpowiada powadze sytuacyi. Nie zaprzeczamy, iż młode mężatki lubią przyodziewać się bogato i zbytkownie, zwłaszcza gdy mąż łoży na to; trudno jednak nam wystawić sobie pokutującą duszę przystrojoną w wykwintną suknię, wyszłą z pracowni jednej z najbardziej renomowanych tworzycielek przyborów damskie toalety.

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg)

XIII.

Nazajutrz o godzinie dziesiątej zrana, Joanna siedziała w buduarze, zajęta wydawaniem rozkazów służbie, gdy pokojówka oznajmiła jej przybycie pani de la Faurie.

— Proś natychmiast — odpowiedziała Joanna i wybiegając do sieni, pochyliła się nad schodami i zawołała:

— Chodź prędko, moja śliczna cioteczko. Jestem sama.

Pomimo wrodzonej śmiałości, Nelly pobladła, przestępując próg pokoju tej, której szczęście usiłowała zburzyć tak bezlitośnie.

— Jakaś ty uprzejma, cioteczko, że przyszłaś odwiedzić mnie tak wcześnie — zaczęła Joanna — ale co za powód sprowadza cię tak rano?

— Widzę, że zrobiłam ci różnicę, jesteś jeszcze nieubrana...

— Czyż my powinnyśmy zważać na ceremonie, cioteczko? — z uprzejmym uśmiechem odparła Joanna.

— Czy jedziesz jutro do majątku pani de Ganges? — spytała nagle pani de la Faurie.

— Nie inaczej — odpowiedziała Joanna. — Ale i państwo nie odmówicie nam swego towarzystwa?

— Właśnie, że zmuszona jestem wyrzec się tej przyjemności i chciałam cię prosić, abyś była tak dobra i wytłomaczyła mnie przed panią de Ganges, gdyż obawiam się, aby się nie rozgniewała na mnie. A tymczasem, muszę jechać do Vigan.

— Czy nie możnaby tej podróży odłożyć do poniedziałku?

— A cóżby na to powiedział Alfred? Wiem, że jest niezadowolony z kilku rzemieślników i obiecałam mu, że ztamtąd przywiozę lepszych.

— Wzorowa żona z ciebie, cioteczko! — z żywością podchwyciła Joanna.

— O! nie przesadzaj — odrzekła Nelly — ja jestem tylko wdzięczną żoną; twój wuj jest względem mnie tak dobry i czuły, że byłabym prawdziwie niewdzięczną, gdybym dobroci jego ocenić nie umiała. Zresztą, znasz go lepiej Joanno i wiesz, jaki to szlachetny i godzien uwielbienia człowiek.

Ostatnie słowa Nelly wypowiedziała z takiem wzruszeniem, że aż łzy zabłysły w jej oczach. Szybko wyjęła chusteczkę i przycisnęła ją do oczu, lecz razem z chusteczką wysunął się z kieszeni mały liścik i bez szelestu upadł na podłogę. Joanna spostrzegła go i chciała się schylić, aby go oddać ciotce, lecz ta ostatnia zerwała się szybko z krzesła i zaczęła czule żegnać się z siostrzenicą.

— A zatem wytłomaczysz mnie, kochanko, przed panią de Ganges; niechciałabym z niej zrobić sobie nieprzyjaciółki. Do widzenia więc, czy nie masz jakiego zlecenia do wuja?

Jeszcze raz uścisnęła dłoń Joanny i z uśmiechem na ustach, choć z obawą w sercu, opuściła pokój. Joanna nie rozumiała ani słówka, nie była nawet tak uprzejmą, aby ciotkę odprowadzić do drzwi; powodem jej nagłego zmieszania było to, że w liście, który rozchylił się do połowy, zdawało jej się, że poznaje pismo swego męża.

— Szaleństwo! — rzekła sobie w duchu, pozostawszy samą — cóżby w tem było dziwnego, gdyby nawet Edmund pisał w jakim interesie do pani de la Faurie?

Podjęła bilecik z ziemi i położyła go na stole, lecz wzrok jej, jak przykuty oderwać się nie mógł od tego świstka. Nie byłoby w tem nic zdrożnego, gdyby przeczytała, wszak list nie mógł zawierać nic tajemniczego. Otworzyła małą ćwiartkę i czytała nic nie rozumiejąc z początku:

Wtorek, godzina 5 popołudniu.

„Muszę koniecznie sam na sam zobaczyć się z tobą; przechodzę najsroższe męczarnie zazdrości. Nie wiem co czynić, gdyż wszyscy baczną na nas zwracają uwagę. Wymyśl jaki powód, najlepiej chorobę, aby w niedzielę nie towarzyszyć naszym przyjaciołom na spacer. Czekać cię będę w małym saloniku, przybywaj jak tylko będziesz mogła najprędzej!

Edmund."

Piorun upadający u nóg Joanny, nie byłby ją przeraził więcej; rozpłomienionym wzrokiem przebiegała fatalne pismo; ręce jej drżały jak w febrze.

— Co to ma znaczyć? — powtarzała nawpół nieprzytomna. — Edmund naznacza Nelly potajemną schadzkę?... Edmund jest o nią zazdrosny?...

Podjęła list i jeszcze raz przeczytała go uważniej, pismo nie pozostawiało jednak żadnej wątpliwości: „Muszę koniecznie sam na sam zobaczyć się z tobą, przechodzę najsroższe męczarnie zazdrości." Powtarzała sobie w duchu biedna Joanna. Dlaczego Edmund wspominał, że wszyscy baczną na nich zwracają uwagę? Dlaczego radził Nelly, aby udawała chorą i czekała na niego w saloniku, gdy wszyscy wyjadą na spacer? Więc mąż, którego kochała z takiem zaufaniem, zdradzał ją w tak haniebny sposób? Krew falą uderzyła jej do głowy.

— Nie! nie! List kłamie! — zawołała oburzona, gdyż pomimo wyraźnego dowodu winy Edmunda, Joanna nie była zdolna go potępić.

Jeszcze dziś rano klęcząc u jej nóg, przysięgał, że ją jedną tylko kocha; ależ on nadejdzie i nieporozumienie wyjaśni się z pewnością. Lecz raz zburzona spokojność nie wraca tak łatwo i Joanna nie mogła zapomnieć drażniących słów listu.

— W głowie mi się miesza—szepnęła—Edmund miałby mnie zdradzać, a ja nie odczułabym fałszu jego pocałunków? Nie umiałabym czytać jasno w jego oczach?... A jednak ten list, ten nieszczęsny list!

Gdy raz jad zwątpienia zagości w sercu ludzkiem, żadna siła wydrzyć go ztamtąd nie potrafi; jak powolna trucizna sączy się po kropelce, niwecząc najpiękniejsze uczucia.

Joanna przypomniała sobie w tej chwili pierwsze poznanie z Edmundem, do którego odrazu tajemnicza pociągała ją sympatya. Przypomniała sobie z jaką ciekawością badała, która z kobiet posiadła serce tego szlachetnego człowieka i domysły jej zwróciły się natychmiast do mistres Vivian. Widziała jak nieraz Edmund szeptał z Nelly po cichu, ale cóż ją wtedy mogło obchodzić postępowanie Edmunda? Teraz jednak zupełnie co innego, teraz miała prawo wymagać wierności, którą jej przysiągł dobrowolnie.

Przed oczami jej wyobraźni przesuwały się urocze wspomnienia szczęścia, które od dnia ślubu najlżejsza nie zaćmiła chmurka. Myśl, że ubóstwiany przez nią człowiek zwodzi ją i zdradza, przejmowała ją wstrętem i oburzeniem. Bądź co bądź postanowiła dowiedzieć się prawdy; w pierwszej chwili chciała pokazać list Edmundowi i spytać go o wyjaśnienie niezrozumiałej dla niej tajemnicy. Po namyśle jednak zmieniła zdanie, przezorność nakazywała jej milczyć i uważać. Spotkanie naznaczone zostało na jutro, gdy goście z Valdeyron pojadą do Ganges.

Rozmyślania jej przerwał głos męża, rozmawiającego w ogrodzie. Serce Joanny zaczęło bić gwałtownie.

— Nie miałabym odwagi grać teraz przed nim komedyi spokoju i miłości — szepnęła. — Daj Boże ażeby nie wszedł do mego pokoju!

Spojrzała w lustro i przelękła się, widząc twarz swoją bladą i zmienioną.

— Muszę się prawdy dowiedzieć, muszę — powtórzyła stanowczo — nie cofnę się nawet przed komedyą obłudy, aby rozświetlić tę tajemnicę. Potrafię ukryć przed mężem dręczące mnie katusze, jeśli on może kłamać i zwodzić mnie, czemuż i ja nie mam użyć tego sposobu, aby wykryć nieszlachetność jego postępowania. Uśmiechem przytłumię boleść i nikt nie domyśli się moich cierpień.

Jednak pomimo silnego postanowienia, Joanna nie mogła dłużej panować nad sobą, potok łez gorzkich popłynął z jej oczu; pierś gwałtownem podnosiła się łkaniem. Płakała długo i boleśnie, a łzy przyniosły jej ulgę.

— Jutro dowiem się o wszystkiem — rzekła sobie z westchnieniem, ciesząc się nadzieją, że wszystko to jest tylko wynikiem nieporozumienia, które musi wyjaśnić się jutro. Nieco spokojniejsza, zadzwoniła na pannę służącą.

— Marcelko — rzekła — powiesz panu, że mam silną migrenę i muszę się położyć. Poproś żeby pan wytłomaczył mnie przed gośćmi.

Marcelka spuściła rolety, aby światło nie raziło oczu pani i wyszła, zamykając starannie drzwi za sobą. W kilka minut później, Edmund zapukał do drzwi, a nie odbierając odpowiedzi, mniemał, że Joanna już zasnęła. Choroba żony nie zmartwiła go jednak zbytecznie, wiedział, że jest nerwowa i że nieraz czuje się bez powodu cierpiącą. Sądził, że kilka godzin spoczynku powróci jej siły.

Po śniadaniu pani de Ganges zaproponowała spacer, Edmund zaś jako uprzejmy gospodarz nie mógł odstąpić swych gości, chociaż wolałby był pozostać w domu i posiedzieć z żoną, niedomyślając się jak przykrą dla niej, byłaby w tej chwili jego obecność.

Wyjechawszy kawał drogi, miał jeszcze ochotę zawrócić i tęsknym wzrokiem oglądał się na swoją siedzibę, kąpiącą się w złotych promieniach słońca. Byłożby to przeczucie? Sam nie umiał zdać sobie sprawy z ogarniającego go niepokoju.

— O czem pan myślisz? — wyrwał go z zadumy głos pani de Boiscel.

Edmund z żalem odwrócił głowę i rad nie rad połączył się z resztą towarzystwa.

. . . .

Znużona cierpieniem i łzami, Joanna zasnęła wreszcie; gdy się obudziła, słońce schylało się już ku zachodowi. Przez chwilę nie mogła zdać sobie sprawy z tego co się stało, lecz wkrótce wspomnienie rzeczywistości zbudziło się w jej umysle i wszystkie wypadki dnia dzisiejszego stanęły jej żywo w pamięci. Sen powrócił jej siły i uspokoił wzburzone nerwy; wszak nie ona sama skazaną była na cierpienie, dotykało ono niemniej i jej ukochanego wuja, któremu bądź co bądź postanowiła oszczędzić gorzkiego rozczarowania.

— Ja sama tylko cierpieć będę — rzekła sobie wspaniałomyślnie i postanowiła postępować tak ostrożnie, aby nie zbudzić podejrzeń w umyśle pana de la Faurie.

Oprócz tego, podtrzymywała ją tajemna nadzieja, że Edmund padł tylko ofiarą jakiejś niezrozumiałej pomyłki. Podniosła się i zaczęła ubierać do obiadu; nieznane uczucie zalotności zbudziło się nagle w jej sercu; chciała być dziś piękną i podziwianą; zapragnęła wytwornym strojem podnieść urok swych wdzięków. Naturalnie, że przyszło jej to bez trudności; skończywszy toaletę z zadowoleniem przejrzała się w zwierciadle, poczem zeszła do biblioteki i otworzyła pierwszą lepszą książkę. W tej chwili lokaj oznajmił jej przybycie pana de Quinsac; zdziwiona, że Ferdynand nie pojechał również na wycieczkę, kazała prosić go do biblioteki.

Pan de Quinsac wszedł bez najmniejszego zakłopotania, Nelly tak potrafiła wpłynąć na niego, że nie wahał się brać udziału w nieszlachetnej sprawie.

— Dowiedziałem się, że pani była cierpiącą — rzekł — i chciałem sam zapytać, czy ból głowy przeminął już zupełnie?

— Dziękuję za pamięć o mnie. Ale dlaczego nie wybrałeś się pan na przechadzkę?

— Od czasu przybycia do Madelonne rozleniwiłem się okropnie — odparł — i do tego stopnia za-

ległem z korespondencyą, że musiałem dziś przynajmniej na dwadzieścia listów odpowiedzieć. Poświęciłem więc dzisiejszy spacer i załatwiłem tę nudną sprawę.

— Wiem, że dziś nie jesteście państwo u nas na obiedzie, ale przyjedziecie wieczorem, nieprawdaż?

— Ja, być może, ale państwo de la Faurie służyć dziś nie mogą; mają u siebie pastora z rodziną. Ale, nawet pani de la Faurie oddała mi bilecik do pana Sorbier, zapewnie tłomaczy w nim powody odmowy...

Joanna zadrżała, Nelly odpowiadała zapewne na namiętne błaganie Edmunda.

— Ponieważ nie zastałem w domu męża pani — ciągnął dalej pan de Quinsac — ośmielę się prosić panią o doręczenie tego listu Edmundowi...

Kończąc te słowa, podał pani Sorbier maleńką kopertę, którą Joanna drżącą ujęła ręką i położyła na stoliczku obok siebie. Rozmowa na inne przeszła pole, Joanna mówiła o pogodzie i obfitych urodzajach, które świetnie zapowiadały się w tym roku. Wreszcie Ferdynand ukłonem pełnym szacunku pożegnał młodą kobietę i oddalił się, obiecując powrócić wieczorem.

Zostawszy samą, Joanna bez skrupułu rozerwała kopertę. Małżonka, która broni praw swoich, może popełnić czyn niedelikatny; zresztą biedna Joanna cierpiała tak bardzo, że samo to cierpienie było niejako jej usprawiedliwieniem. List zawierał tylko następujące wyrazy:

„Uczynię zadość twemu życzeniu; nie pojadę do majątku pani de Ganges, wymówię się chorobą. Wycieczka potrwa dość długo i *oni* pewnie wrócą późno na obiad. Przypuszczam, że zaledwo koło ósmej wieczorem. Będę w małym saloniku... Kocham cię...

Nelly."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Odczyty naukowe.** W ubiegłą niedzielę pan Adam Szawłoski, przemawiał o Głównych prądach naukowych i filantropii na dochód osad rolnych.

Szanowny Prelegent zaraz z początku oświadczył, że z upadkiem systematu feudalnego, nowe idee poczynają powstawać w całem europejskiem społeczeństwie a szczególniej w zachodzie. Utrzymywanie, że wyznawcy Proroka gardzą nauką, było bardzo niesłuszne, gdyż na stosunku z muzułmanami w czasie wojen krzyżowych, cywilizacya europejska wiele zyskała. Maurowie bowiem osiadłszy na cząstce wielkiego państwa rzymskiego, zebrali wszystko co po niem tam pozostało i to przekazali całej Europie. Za temi skarbami nauki rozbudził się pogląd poważniejszy, dochodzący do krytycznego zapatrywania się na układ społecznego porządku. Ztego powstały dwa prądy umysłowe, jeden dążący do poprawy ówczasowego systematu społecznego i drugi pozytywny, pragnący go urządzić na nowych podstawach. Owocem prądu krytycznego, były herezye, powstałe ruchy religijne a za niemi ruchy polityczne.

W dalszym odczycie Szanowny Prelegent zaznajomił słuchaczy z doktrynami Hobbesa i Spinozy i wskazawszy rozwój nauk oderwanych, przeszedł do Bakona i Kartezyusza, przyznając wpływ znakomity ich działalności.

W samym końcu swego dowodzenia, Prelegent obszerniej rozwinął uwagi swe o Wolterze, jako krytyku, uważanym przez jednych za nikczemnika ostatecznego a przez drugich za wielkiego apostoła ludzkości i tolerancyi. Krytyka Russa była bardzo surowa, chociaż pisarz ten nie zasłużył na tak bezwzględne potępienie, gdyż był entuzyastą wolnomyślnym i twórcą kierunku sentymentalnego w literaturze.

Na tem skończyła się pierwsza część odczytu, wypowiedziana stylem pięknym i z doskonałą wymową.

* **Z literatury zagranicznej.** O Wandę legendową królowę i córkę Krakusa, w miesięczniku francuzkim, poświęconym historyi, archeologii, sztukom pięknym i literaturze, toczy się spór o jej znaczenie w dziejach świata. Lat temu 13 pan Jan Karłowicz w „Ateneum" pomieścił artykuł p. t. „Piękna Meluzyna i królowa Wanda", w którym wykazał wspólność pochodzenia obu tych postaci, Obecnie z powodu tej pracy wystąpił Ludwik hr. Fleury z krytyką dowodząc przeciwnie, że postacie te nie mają z sobą żadnej styczności. Meluzyna była wieszczką mitologiczną ludu celtyckiego, którą podanie zrobiło małżonką syna hr. Forez a prababką rodu Lusignan.

Bardzo urodna, obowiązaną była, jak niesie tradycya, w pewne dni przybierać do połowy postać ryby. W takiej postaci spotkał ją przypadkiem małżonek; a ta przerażona krzyknęła na jego widok i znikła mu z oczu na zawsze.

Legendowa więc Meluzyna nie przedstawia żadnej wyższej idei, jest utworem czysto fantastycznym, dotyczącym jedynie rodu Lusignanów, Wanda przeciwnie uosabia w sobie cały naród i dla jego dobra, piękna, niepokalana ozdobiona godłami królewskiej władzy robi z siebie najwyższe poświęcenie... ginie topiąc się w mętnych falach Wisły. Jakże więc wyżej stoi Wanda od celtyckiej Meluzyny! Naród też wdzięczny, Wandzie usypał mogiłę trwałości bez końca. Meluzynę przystrojono w dziwaczną legendę, aby jej choć tym sposobem nadać jakąś powagę. W opowiadaniu o Wandzie nie ma żadnego nieprawdopodobieństwa, w legendzie o Meluzynie, trudno prawdę od fałszu oddzielić.

* **Malarstwo.** W salonie Krywulta, obraz J. Chełmońskiego nazwany „Cisza nocna", niewiadomo co właściwie ma oznaczać. Wśród srebrzystej, księżycowej nocy, po za wsią widniejącą w oddali, idzie przez zorane zagony anioł. Szata jego i skrzydła są skąpane w refleksach błękitnego światła księżyca, głowa i ręce murzyńsko czarne. Gdyby anioł miał kapelusz, możnaby sądzić, że to cień tak go zmienia w nocy, ale przeciwnie na twarz właśnie najsilniej pada światło i wykazuje, iż za życia należała ona do murzyna. Co to ma znaczyć? Co znaczą również białe kropki na obrazie? Czy to gwiazdy? Takich gwiazd na naszej planecie nikt jeszcze nie widział chyba. Oj, maniero, gdzież ty, zrywając z pierwowzorem życia i piękna w naturze, fantazyą prowadzisz! Najdokładniejszą w całym obrazie jest czarna, zorana gleba, bo ona jedna przypomina rzeczywistość. *K.*

* **Niemcy o teatrze polskim.** Pisma peryodyczne, sprawom teatralnym poświęcone a wychodzące tak w Berlinie jak i w Wiedniu, scenę naszą dotąd usuwające zupełnie ze swych przeglądów, zmieniły obecnie swoje postępowanie i ogłaszają wiadomości choć krótkie ale nacechowane pewną szczerą życzliwością. Obok nich pokazują się także ciekawe artykuły, streszczające dzieje sceny Lwowskiej i do tego pióra... osławionego autora Sacher Masocha. Pisarz ten znany już z nienawiści do wszystkiego co nas dotyczy, zmienił stanowisko swoich poglądów i nietylko samego przedmiotu oszczerstwem nie obrzuca ale i osoby szanuje o których przemawia.

* **Z działalności kobiecej.** Spekulacya na bogate wiano panieńskie, wszędzie znana, rozwija się z coraz większem powodzeniem nietylko już w Europie ale i w Ameryce, tak że nawet już zwróciła na siebie powszechną uwagę. Skutkiem tego panny tamtejsze, w celu uniknięcia podejść i wyzysków ze strony konkurentów, zawiązały ciekawe stowarzyszenie.

Każda przeto ze stowarzyszonych dostaje listę wyszczególniającą, gdzie znajdują się „solidni" młodzieńcy, jaki ich stan majątkowy, wygląd fizyczny i t. p. Inny znowuż wykaz zawiera rysopis wszystkich oszustów, pijaków, szubrawców, dwużeńców i t. p., polujących na panny z posagiem lub stanowiskiem. Stowarzyszenie liczy już kilkaset członków, mających według regulaminu nie mniej niż siedmnaście i nie więcej niż trzydzieści lat wieku.

* **Ze skarbca mądrości.** Nie wychodź nigdy zamąż za próżniaka choćby najbogatszego, bo taki nudząc się, nudzić się będzie wszystkiem, nawet własną żoną i albo ucieknie od niej albo zwaryuje.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Prasa w Anglii, według wykazów statystycznych przez ciąg niespełna pół wieku, niezmiernie rozwinęła swą działalność. Dawniej do roku prawie 1840, w całej Wielkiej Brytanii wychodziło zaledwie pism peryodycznych 551, dziś jest ich 2,234 prawie cztery razy więcej, z zapewnieniem odpowiedniej liczby prenumeratorów. W dawnej cyfrze codziennych było 14, dziś jest ich 185 przeszło zatem trzynaście razy więcej. W samym Londynie jest 22 dzienników, odbijanych ogółem w półtora miliona egzemplarzach, na trzech zatem mieszkańców, bez względu na wiek i stanowisko, przypada jeden egzemplarz.

Piękny to objaw ciekawości publicznej i zaprzątania się sprawami gospodarstwa narodowego. Anglików można nie kochać, bo wstrętni pychą i samolubstwem a i okrucieństwem także, ale że rozumni, nikt nie zaprzeczy, szczególniej gdy idzie... o ich skórę. Z bieżącej działalności, godnej naśladowania, w pierwszem miejscu można pomieścić nową instytucyą, przed kilku laty z wielkim kosztem zaprowadzoną, a mającą jedynie na celu zabawę i pożytek klasy pracującej.

Jest to olbrzymi „pałac ludowy", wzniesiony przez prywatnych ludzi i uposażony roczną subwencyą 100,000 rs. Potrzebny na to kapitał, złożony został przez bogatych przemysłowców, kupców i członków angielskiej arystokracyi, która nie zwykła reklamować swej ofiarności.

Olbrzymi pałac z niewykończonemi jeszcze oficynami stoi w pośrodku drzew, fontan i sadzawek otoczonych murem; przekraczając jedną z kilkunastu bram, rzuca się do kassy jeden penny (2 i pół kop.) i ma się za to prawo korzystać ze wszystkich zbiorów i przyjemności produkowanych w pałacu.

Rano zatem zwiedza się galeryę obrazów, muzea przyrodnicze, wystawę techniczną i rzemieślniczą, salę rysunkową, bibliotekę posiadającą 15,000 tomów, lub czytelnię, w której znajdują się wszystkie angielskie dzienniki, przeglądy i illustracye.

Po południu w kolosalnej sali, mieszczącej wygodnie 5,000 osób, odbywa się koncert, przedstawienie teatralne lub odczyt popularny. W innej sali gimnastycy i szermierze różnej broni mają wolne pole do popisu i używania. Bawić można w pałacu ludowym za swoje pięć groszy choćby dzień cały, w restauracyi bowiem dostaje się wyborne pożywienie za śmiesznie małą cenę, ale nie dostanie się za żadną cenę ani kropli wyskokowego trunku, pić więc się musi wodę gazową, limonadę lub jałowcowe piwo.

W dzień wypłaty zarobków, to j. w sobotę, cena wejścia jest jeszcze o połowę tańszą.

Pałac ludowy zwiedza dziennie przecięciowo 15 tysięcy osób, z tych zaś 700 do 800 przesiaduje w czytelni i bibliotece. W sobotę liczba gości jest nieporównanie większą i dochodzi 25,000. Na liczbę tę składają się robotnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy, kantorowicze i drobni przemysłowcy. Nadto jeszcze przed dwoma laty otworzono w pałacu dla dzieci robotników szkołę rzemiosł. Zaraz po otwarciu zapisano do niej 3,000 dzieci, obecnie uczy się tam ich 7,000. Oprócz nauki teorotycznej dzieci robotników mają tam sale rysunkowe, gimnastyczne, laboratorya i warsztaty rękodzielnicze. Teoryi w ogóle mało, faktycznej nauki najwięcej. O dyplomy oficyalne także w Anglii nie chodzi, tam bowiem nie pytają jak i czego i gdzie się uczyłeś, tylko co umiesz dobrze i gruntownie.

Utrzymanie całości zbiorów, porządków i bezpieczeństwa ruchu w pałacu ludowym stoi pod kontrolą publiczności. Nadzór policyjny, wszelka propaganda zasad politycznych, religijnych i społecznych są wykluczone. Pomimo tego w pałacu zdobiącym dzielnicę, w której Janko Rozpruwacz broi bezkarnie, panuje wzorowy ład i porządek.

✻ **Raut** nazwany przez zajmujących się nim „bez nudów", dotrzymał swego przyrzeczenia. W salonie resursy obywatelskiej, było pełno i gwarno, śpiewano, grano i deklamowano, troszkę oglądano się i troszkę obmawiano wzajemnie, zwykle jak na świecie bywa między ludźmi, ale bawiono się przewybornie i około pierwszej po północy zabrano się do odwrotu lub posiłku.

✻ **Z Krakowa donoszą**, że głód wciskający się pod strzechy ludu galicyjskiego, pobudził wszystkich do niesienia pomocy biedakom. W Krakowie i we Lwowie nie ma dnia prawie, aby się nie spotkać z odczytem, z zabawą albo z rautem *na głodnych*.

✻ **Do sal towarzystwa ogrodniczego w Wiedniu**, zaproszenie w kilku językach słowiańskich, sprowadziło licznych przedstawicieli różnych kolonii na doroczną Besedę towarzystwa śpiewackiego. Widzieliśmy więc tam, pisze korespondent, Czechów i Polaków, Rossyan i Rusinów, Serbów i Bułgarów, Chorwatów i Słoweńców, którzy przy tej jedynej sposobności zwykli się w Wiedniu schadzać, zważywszy, że *Beseda* z polityką nic nie ma wspólnego. Głównemi filarami stowarzyszenia są Czesi.

Brakło jednak na tym wieczorze żeńskich reprezentantek kolonii polskiej, a nader licznie zgromadzone żony i córy braci Czechów są... no, są bardzo miłe, ale, co ładne, to dalibóg że nie! Przytem ubierają się tak, że razem wziąwszy, wyglądają na illustrowany cennik z handlu papug i innych pstrych ptaków. Niech mnie powieszą, jeżeli nie widziałem jednej Czeszki, córki wysokiego urzędnika, w zielonym pluszowym staniku, niebieskiej sukni i czerwonym stroiku na głowie. Jak długo żyję, nie widziałem Polki w takiej pstrokaciźnie.

✻ **W Kijowie Wł. Mierzwiński** z niezmiernym powodzeniem występował na estradach koncertowych. „Kuryer Poranny" donosi, że już na parę dni przed przybyciem na pierwszy koncert, bilety były rozchwytane, chociaż cena miejsc była wysoka. Każdy numer nowy przyjmowano burzą oklasków a huraganem krzyków żegnano. Na drugim koncercie obok krzyków i wrzawy noszono go po sali, panie ciskały kwiaty a rzucone przez artystę rękawiczki, podarły na drobne kawałki dla zachowania szczątek na pamiątkę.

✻ **Pisma ruskie donoszą**, iż dzieło kolonizacyi niemieckiej w W. Ks. Poznańskiem idzie zwolna na marne. Sprawozdanie urzędowe za rok 1889 przyznaje już wielkie niepowodzenie. Susza, nieurodzaj, brak słomy, zgnilizna ziemniaków, oto plagi, które w roku tym ekonomię kolonizacyi zepsuły. Więc nadrabia sprawozdanie jak może liczbami statystycznemi, zakupionych majątków polskich. Nabyto dotąd w ogóle 42,225 hektarów ziemi, w tem 1,326 hektarów roli chłopskiej, za ogólną sumę 25,176,591 marek. W latach 1887 i 1888 wydzielono z dóbr tych 754 parceli, z których w końcu 1888 roku 228 parceli pozostało bez nabywcy. Z tych na rok następny 40 parceli na sprzedaż zakontraktowano, ale nabywcy nie chcą dla zbyt wielkiej uciążliwości warunków kontraktu wykonać. Na rozparcelowanych gruntach żyje 356 rodzin, przesiedlonych z Niemiec. Dla nich pracuje prócz tego 140 rodzin robotniczych u których liczba dusz polskich dochodzi już 415, co najlepiej dowodzi, iż kolonizacya bez miejscowego żywiołu istnieć i obyć się nie może. Biorąc w rachubę i zakontraktowane parcele, żyje dziś na kolonizacyjnym gruncie 4,202 dusz, a mianowicie 3,595 niemieckich, a 607 dusz polskich. Zestawiwszy liczby te z ceną kupna, ponosi państwo na każdą duszę kolonizacyjną przeszło 7,000 marek kosztu z zakładowego funduszu.

— Przysięgam, że nie pozwolę ci się ani razu pocałować.

— Chcesz mnie więc zrobić złodziejem?
— Jakto?
— Naturalnie, bo kraść ci będę buziaki.
— A w takim razie to co innego.

* * *

Ostatni przewrót gabinetowy węgierski tak zawrócił głowy spokojnym obywatelom, a zwłaszcza dziennikarzom tamtejszym, iż oto w prowincyonalnem mieście Papa, dziennik miejscowy zamieścił „przez roztargnienie" następujące doniesienie:

„P. Samuel Prager, jeden z najzamożniejszych obywateli naszego miasta, wstąpił w związek małżeński z panną Idą Morvay! Pokój jego popiołom!"

* * *

— A więc, kochany wuj odmawia mi tej sumki?
— Stanowczo odmawiam.
— Dobrze!... — chwyta skrzynkę z pistoletami — wiem co mi pozostaje zrobić...
— Nieszczęśliwy dokąd idziesz?!
— Idę... zastawić je!

APTECZKA DOMOWA.

*** **Kluski z jabłkami.** Zarabia się ciasto jak na kładzione kluski, to jest biorąc kwartę mąki, łyżkę masła i trzy całe jajka i dolewając wody o tyle, żeby ciasto było wolne. Następnie obiera się dwa duże jabłka, lub trzy mniejsze, kraje się w drobną kostkę i wkłada się w to ciasto i miesza razem. Potem kłaść łyżką na wrzącą wodę i wydając na stół, polać masłem rumianem i posypać cukrem z cynamonem.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU.

1. Polip. 2. Indygo. 3. Ezel. 4. Siew. 5. Negretti. 6. Orlean. 7. Zając. 8. Jeske. 9. Emiljan. 10. Magot. 11. Jarzyny.
PIEŚŃ O ZIEMI — POL WINCENTY.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika **dołącza** się dodatek z drzeworytami.

WIERZBOWA Nr 1 WPROST HOTELU ANGIELSKIEGO.

F. BUKOWSKI i S-KA

DAWNIEJ JULIAN PENKALA.

Magazyn pokryć meblowych, Dywanów i Firanek

poleca w wielkim wyborze Juty od kop. 40, Bourety, Koteliny, Utrechta gładkie i gniecione, Kapy na łóżka, Serwety, Portyery, Kołdry podróżne i do spania, Dywaniki odpasowane od rs. 1 kop. 20.

Sprzedaje Firanki Fabryki Warszawskiej

po cenach cennika fabrycznego, oraz przyjmuje do prania i cerowania, odpasowane i łokciowe od kop. 50 za okno. 45—3—6

TANIE FIRANKI

WIELKA 52. 73—1—2

69—1—4 UCZENNICA PANI BOSZ

A. KÓŹMIŃSKA

ma zaszczyt zawiadomić, że przeniosła

MAGAZYN MÓD

z ulicy S-to-Krzyzkiej na **Plac S.go Aleksandra Nr 13** i poleca na sezon bieżący wielki wybór kapeluszy, podług najnowszych fasonów paryzkich.

Ceny umiarkowane.

Rękawiczki w wielkim wyborze.
Rękawiczki z wyborowych skór.
Rękawiczki glansowane, kolorowane, 6 guz., para 95 kop.
Rękawiczki glansowane, czarne i kolorowe, 4 guz., para 75 kop.
Rękawiczki czarne i kolorowe, z wyszyciem, 4 guz., para 90 kop.
Rękawiczki glansowane, z wyszyciem, 6 guz., para rs. 1 10 kop.
Rękawiczki duńskie, 4 guz., para 75 kop., 6 guz., 95 kop.
Rękawiczki mezkie kolorowe, para 75 kop.
Rękawiczki mezkie z wyszyciem i zapinki, para 90 kop.
Rękawiczki glansowane i duńskie, wciągane, para rs. 1.
Rękawiczki mezkie „Derby stebnowane", para rs. 1 90 kop.

ma zaszczyt polecić FABRYKA i MAGAZYN

JÓZEFA LUKREC,

TŁOMACKIE Nr 3.

ZAKŁAD WYWABIANIA PLAM oraz

PRALNIA CHEMICZNA I FARBIARNIA

M. MINKOWIECKIEJ,

w Warszawie, ulica Elektoralna Numer 27.

Przyjmuje Aksamity do odświeżania i wyciskania deseni na takowych, Garderobę damską i męzką bez prucia, Koronki i Firanki. 71—1—3

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

74—1—6 **w Warszawie, Niecała Nr 12.**

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

HERBATĘ wyborową bezpośrednio z **Chin** sprowadzoną, w różnych gatunkach i cenach, poleca **Skład Herbaty J. Z. RATYŃSKIEGO, w Warszawie**, Jerozolimska Nr 84, **w Kaliszu**, Maryańska dom Rozena. Handlującym, oraz biorącym większemi partyami, stosowny rabat. 75—1—2

Bandaże rupturowe, Suspensorya, Woreczki hygieniczne, Gąbeczki ochronne, Irrygatory i t. p., poleca „najtaniej" magazyn optyczny JULJANA DREHERA w Warszawie, Szpitalna Nr 6. 77—1—8

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI

w Warszawie, ulica Żabia Nr 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacye i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu; złoci, srebrzy i nikluje z gwarancyą. Wykonywa sumiennie na termin, po cenach 30 proc. niższych od obecnie praktykowanych. 72—1—4

57—2—5

SPECYALNY

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

Szynele i Mundury dla Uczni

S. PRZEZDZIECKIEGO

W WARSZAWIE,

ul. Kotzebue Nr 2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męzką oraz Damskie Okrycia.

Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA WIELKIEJNOCY MAM HONOR POLECIĆ

Fabrykę Parową Musztardy Francuzkiej i Sareptskiej,

przewyższającą swemi wyrobami dotychczasowe, tak w dobroci gatunku, jak i w możliwie przystępnych cenach.

Dla panów Restauratorów mocnej, wyborowej Musztardy, garniec z baryłką rs. 1 kop. 50.

UWAGA! Poczuwam się do miłego obowiązku zawiadomić Szanowną Publiczność i odbiorców z mojej **Parowej Fabryki Octu**, że Ocet z mojej fabryki w pięciu gatunkach, uznany w Warszawie za najlepszy, dostać można, jak również i **Musztardy**, we wszystkich znaczniejszych **Handlach Win, Stowarzyszeniach, Składach Wędlin** i sklepach kolonialnych. Polecając się względom Szanownej Publiczności pozostaję z wysokim poważaniem

D. H. Niemietz. 67—1—1

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami. 46—4—12

!BIELIZNA NAJTANIEJ!

Nie mając Sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy w prywatnem mieszkaniu wraz z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. **Koszule mezkie** odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wykonywana w mojej fabryce, odpowiada najwybredniejszem wymaganiom, gdyż fabryka prowadzoną jest pod zarządem właścicielki **specyalistki**, a której staraniem jest zadowolnić każdego kupującego, celem zjednania stałej klijenteli i jej rekomendacyi. Na składzie zawsze znajduje się **duży wybór bielizny damskiej, mezkiej i dziecinnej. Wyprawy kompletne. Kapy na łóżka. Firanki.** Wielki wybór **Płócien Jarosławskich** zagranicznych. **Madepolamy, Dymki, Wiktorye** na sztuki i arszyny. Nadto wybór **Szlafroków** damskich, **Sukienek dziecinnych i Halek.** UWAGA: Pp. studentom i w ogóle uczącej się młodzieży odstępuję rabat taki, jak kupcom. Za wszelkie towary kupione w moim składzie, firma gwarantuje.

26 Senatorska 26 (wprost kościoła, w podwórzu na parterze i I-em piętrze).

Specyalna Fabryka Bielizny i Skład Płócien TEOFILI FUKS. 70—1—6

58—2—6

Specyalny Magazyn i Pracownia

OKRYĆ DAMSKICH I DZIECINNYCH

S. LEWI

w Warszawie,

Marszałkowska 114 (róg Złotej).

Został sowicie zaopatrzony na sezon bieżący w wielki wybór okryć damskich najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich. Posiada również wybór materyałów, osobiście wprost z fabryk zakupionych, z których wykonywa wszelkie obstalunki.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

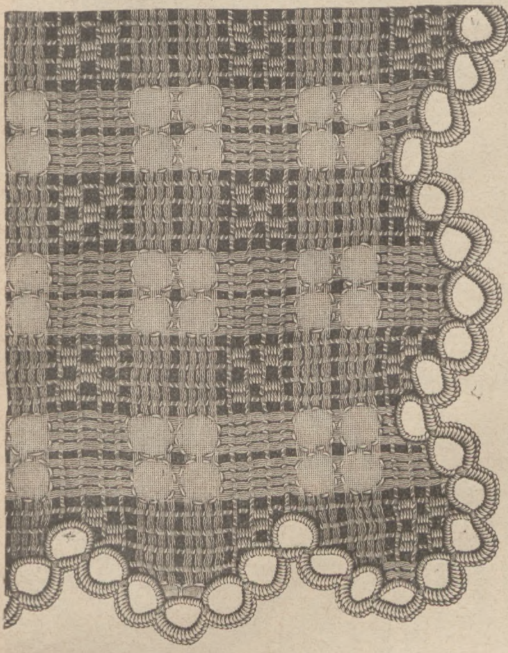
ST. SKORUPSKIEGO,

w Warszawie, Bracka Nr 11.

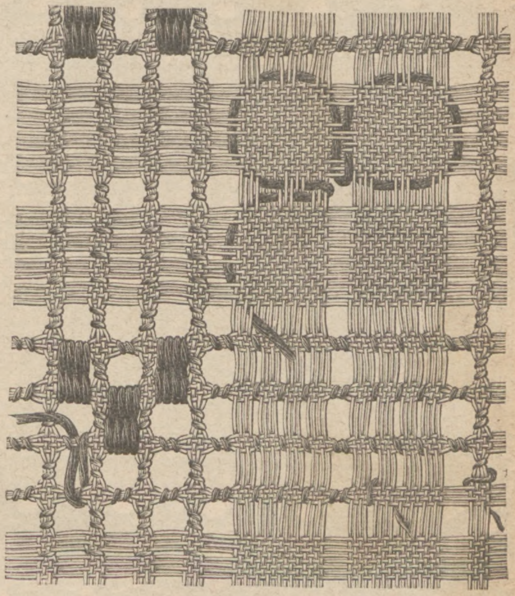
Poleca w porze obecnej: **Oliwę Nicejską** na funty i butelki; **Świeże Sardynki** od kop. 30; **Homary** Anchois w oliwie; **Śledzie** pocztowe; **Porter** Angielski i Rygski; **Piwo** Haberbusz i Schille i wszelkie spirytualia z 3 najcelniejszych dystylarń. Zaś na zbliżające się Święta: Odstałe **Wina Węgierskie, Francuzkie białe i czerwone** z pierwszych renomowanych pochodzące piwnic. Wina X. J. K. Bagratin-Muchrańskiego, białe i czerwone od k. 75 do rs. 1 k. 65; **Krymskie** białe od k. 35 do 65, czerwone od k. 40 do rs. 1, oraz wszelkie inne; **Koniaki kuracyjne; Rumy i Likiery zagraniczne; Nalewki** owocowe (Kijowskie); Najświeższe **Rodzynki** Sułtańskie i Perskie i wszelkie Towary Kolonialne, jako też **Kawę** paloną w najwyborniejszych gatunkach. 64—2—3

Дозволено Цензурою, Варшава, 15 Марта 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.



N. 1. Szlak do chusteczki ryc. 2 tudzież ryc. 34.



N. 2. Wiązanie kratki ażurowej w zwiększeniu do ryc. 1.



N. 5. Ubranie do teatru.

Opis do N-ru 12.

(Dokończenie.)

N. 34. Suknia balowa przybrana rozetami z wstążki.

Przy spódnicy z blado różowego tiulu, włożony stanik bawetowy szpiczasto wycięty, sznurowany z tyłu, uszyty z różowej materyi z przodu i z tyłu pokryty plisowanym tiulem. Przybranie z wstążki atłasowej 2 centymetry szerokiej dane podług ryciny 12; końce u rozet wycięte w zęby. Włosy z tyłu zebrane w węzeł i spuszczone w loki, przepięte strzałą.



N. 3. Rękaw do ryc. 11



N. 4. Rękaw do sukni.



N. 6—10. Grzebień i szpilki ozdobne do głowy.

N. 35. Suknia balowa przybrana kwiatami.

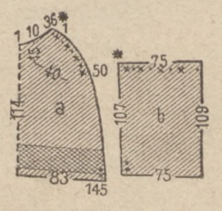
Uszyta z krepy białej lub kolorowej, zdobi się kwiatami tego samego koloru np. różami do crêpe lisse różowej, bzem lub fiołkami do lila, narcyzami do białej. Rycina 23 przedstawia spódnicę marszczoną wokoło, i takiż stanik bluzkowy obciśnięty paskiem, zapiętym bukiecikiem kwiatów zamiast kokardy. Kwadratowy wykrój stanika przybrany wokoło ramion kwiatami, na głowie dyadem z kwiatow.

N. 36, 38 i 40. Suknia z upięciem z chustki.

Na upięcie potrzeba dwóch miękkich chustek w kratę szkocką, po 180 centymetrów szerokich, 135 centymetrów długich, z brzegów poprzecznych zakończonych frendzlą; na stanik i na tylny bryt 105 centymetrów szeroki trzeba dokupić gładkiego materyału. Rycina 14 daje wymiar upięcia; *a* oznacza przednią połowę upięcia, zaczyna się fałdowanie z lewego boku sukni, zostawiając z brzegu 5 centymetrów gładko do punktu, dalej od 113 do 160 składa się trzy płaskie fałdy, do 83 zostawia gładko i przyszywa do paska. Poniżej 160 podpięta jest fałda; przy 64 składa się materyał w ten sposób żeby linia kropkowana przy 23 zeszła się z linią kropkowaną przy 113 oznaczającą środek przodu; od 52 do 83 składają się fałdy płaskie, a reszta brzegu do 1 złożona gwiazdką do gwiazdki wszyta gładko w pasek. Przy prawym brzegu poprzecznym złożone trzy fałdy, zajmujące 10 centymetrów, przyszyte są na spódnicy 5—7 centymetrów poniżej paska. Tylny bryt *b* złożony punktem do punktu przyszywa się w całej długości i składa w fałdy wachlarzowe; jest on podobnie jak bryt *c* przecięty z drugiej chustki. Obydwa jednakowo zfałdowane wachlarzowo schodzą się z tyłu sukni; bryt *c* składa się dwukropkiem do dwukropka na brycie *a*. Przy przecinaniu chustki zostawia się kawałek na kamizelkę do stanika z przodami otwartemi, odwiniętemi w ranwersy; u dołu przodów kieszonki przykryte klapkami; mankiety $5^1/_2$—$7^1/_2$ centymetra szerokie.



N. 14. Kołnierzyk z żabotem.



N. 11. Wymiar upięcia do ryc. 12.



N. 12. Ubranie wizytowe z upięciem á panier. Patrz ryc. 3—4, 11 i 13.



N. 13. Plecy do ryc. 12.

N. 37. Torsadka szydełkowa, do stolików. koszyków i t. p.

Skrócenia: o. śc.—oczko ścisłe; sł.—słupek; o. pow.—oczko powietrzne.

Odrabia się z włóczki *congo* w trzech cieniach; lewa strona roboty stanowi prawą stronę torsadki ozdobionej obwódką ze złotego sznureczka. Średni cień włóczki służy na górne ząbki robione powtarzając: 5 o. pow. w które zajmuje się z opuszczeniem pierwszego oczka 1 o. śc., 1 pół sł., 1 sł., 1 sł. dwa razy nawijany. Drugi rząd z ciemnej włóczki zaczyna się 1 o. śc. zajętem między dwa ząbki poprzedniego rzędu, dalej 12 o. pow. w które z powrotem zająć 1 o. śc. 3 sł. i 1 o. śc. dalej 6 o. pow. 1 o. śc. zajęte po drugim ząbku; 13 o. pow. poczem wyjąć szydełko z pentelki i takową przewlec od spodu do wierzchu przez szóste o. pow., 5 o. pow. i 1 o. śc. zajęte w odstępie jednego ząbka. Powtarzać od gwiazdki. Najjaśniejszym cieniem robić rząd 3 zaczepiany od spodu pod drugim * 5 sł. zajętych między pierwszym a drugim ząbkiem pierwszego rzędu, 6 o. pow. dalej w pentelkę z 7 o. pow. drugiego rzędu zajmuje się 6 o. śc. przedzielanych 5 o. pow., 6 o. pow. zaczepionych w odstępie trzech ząbków — powtarzać od gwiazdki, podług ryciny 9. Obrobienie torsadki nitką złotą wskazuje rycina 5, tam gdzie rząd drugi schodzi się z trzecim łączy się oba od spodu jednem oczkiem i okręca kilkakrotnie. Kwaściki włóczkowe zakończają torsadkę.

Opis do N-ru 13.

N. 1—2. Chusteczka z kratką ażurową. Patrz rycina 34.

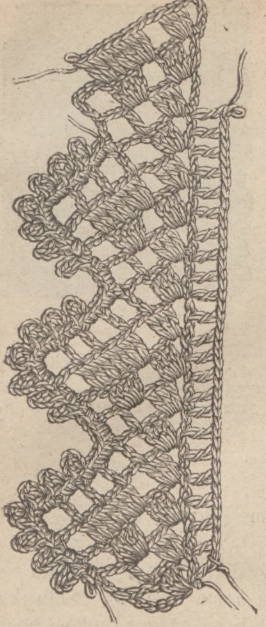
Cienkie batystowe tło chusteczki liczy w kwadrat 40 centymetrów, szlak jest 13 centymetrów szeroki; rycina 4 daje część szlaku w naturalnej wielkości a rycina 5 wskazuje w powiększeniu wiązanie kratki ażurowej, cienkiemi świecącemi nićmi, dla wyrazistości odznaczonemi dwoma cieniami. Na powiększonej rycinie 2 łatwo obliczyć wszystkie nitki deseniu i ściegi wiążące kratką ażurową. Brzegi chusteczki wycięte w zęby odziergane w dziurki.



N. 15. Kołnierz chusteczkowy z koronki Eiffel.



N. 16. Slak z wyszycia i kratki ażurowej do ryc. 20.



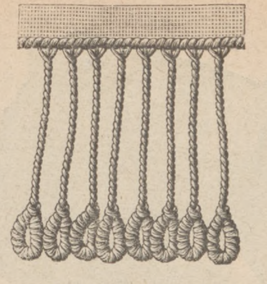
N. 17. Ząbki szydełkowe.



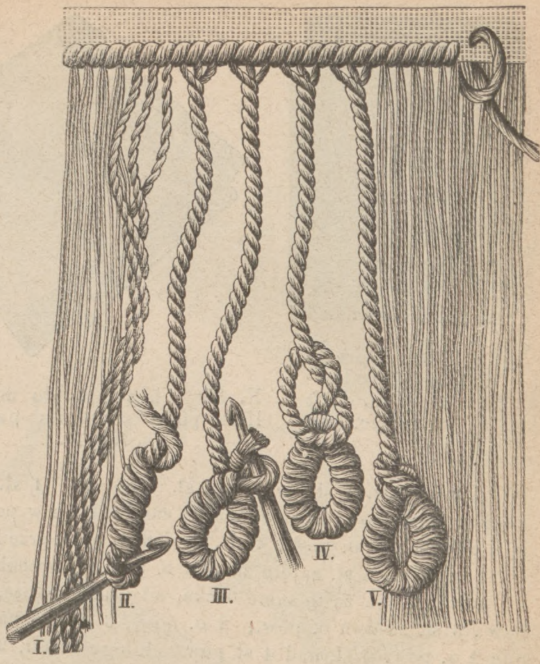
N. 18. Ząbki szydełkowe.



N. 23. Frendzla wiązana do ryc. 26.



N. 19. Frendzla z nitek skręcanych. Patrz ryc. 19.



N. 20 Wykonanie frendzli ryc. 19.

N. 3—4 i 11—13. Ubranie wizytowe z upięciem à panier.

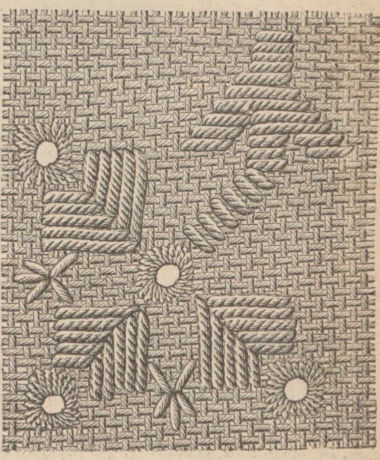
Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem 6 centymetrów szerokiem, przykryta jest upięciem wymierzonem podług ryciny 11, *a* oznacza połowę przodu naszytego w odstępie 5 centymetrów od dołu szlakiem 14 centymetrów szerokim haftowanym na krepie, zakończonym w górze koronką 7 centymetrów szeroką. Boczne brzegi przodu przed zeszyciem z tylnym brytem *b*, są złożone w fałdy podług znaczków, górny brzeg lekko naddany wszywa sie w pasek. Podpięcie á panier tworzy się przez zmarszczenie w skośnym kierunku od 10 do 40 na 6 centymetrów szeroko; marszczki przykryte są kokardami podług ryciny 12. Jeden bryt tylny zaplisowany w fałdy, drugi złożony w szeroką podwójną kontrafałdę, oba przypinają się haftkami na baskinie stanika. Przody stanika wyciętego przemarszczone są w górze podług ryciny 12, w nagłówek 3 centymetry szeroki, u dołu zebrane w ścisłe fałdki. Krótki kaftaniczek otwarty z przodu i mankiety 9 centymetrów szerokie przy bufiastych rękawach są z krepy haftowanej. Rycina 3 i 4 przedstawia oddzielnie modele rękawów. Kokardy z mory wej wstążki 5 centymetrów szerokiej.



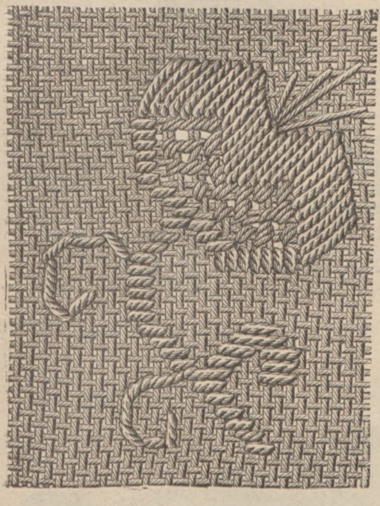
N. 21—22. Suknia z bluzką dla panienki lat 12—14.

N. 5. Ubranie do teatru.

Suknia z materyi Pompadour czarnej w rzucik i złote paski, ma kamizelkę z materyi cielistego koloru, przykrytą zupełnie fałdowaną chusteczką z jedwabnego cielistego tiulu i takiejż koronki wyszytej czarnym dżetem. Kołnierz szeroko otwarty dany z materyi Pompadour. Płaski toczek ma denko z materyi złotej, brzegi otoczone czarną aksamitką, związaną z tyłu w kokardę; z przodu rozeta z pletni złotej.



N. 25. Rzucik do ryc. 26.



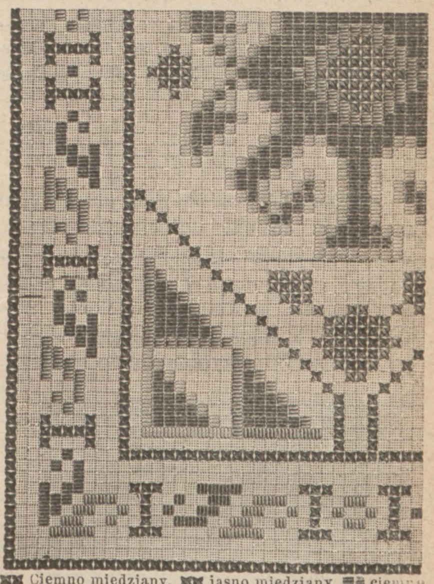
N. 24. Rzucik do ryc 26.



N. 27. Poduszka do kanapy. Ścieg gobelinowy. Patrz ryc. 28—29.

N. 6—10. Grzebień i szpilki ozdobne do głowy.

Zarówno do nizkiego, jak i wysokiego uczesania, modne są szpilki szyldkretowe rozmaitego kształtu; rycina 10 przedstawia przepięcie stosowne do długiego upięcia z warkocza. Rycina 6 daje model grzebienia odpowiedniego do wysokiego uczesania empire, którego główka 13 centymetrów długa, 4 centymetry szeroka, wyrzynana ażurowo.

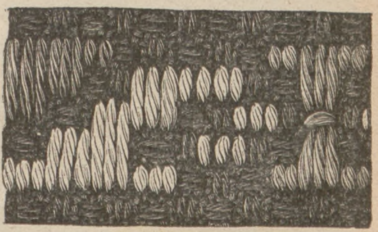


Ciemno miedziany, jasno miedziany, ciemno drzewny, jasno drzewny, jasno niebieski.

N. 28. Deseń do ryc. 27.

N. 14. Kołnierzyk z żabotem.

Kołnierzyk zapinany z tyłu składa się z dwóch kawałków krepowej koronki, haftowanej jedwabiem kolorowym, po 38 centymetrów długich, 14 szerokich, złożonych do 9 centymetrów szerokości. Końce z przodu założone w kanty, mają parę zębów wywiniętych do połowy, a dwa ostatnie spadają do dołu. Żabot zfałdowany z kawałka krepy 9 centymetrów szerokiego, 68 długiego, upięty kokardami z wstążki repsowej w paski 2 centymetry szerokiej.



N. 29. Wyszycie ściegiem gobelinowym do ryc. 27—28.

N. 15. Kołnierz chusteczkowy z koronki Eiffel.

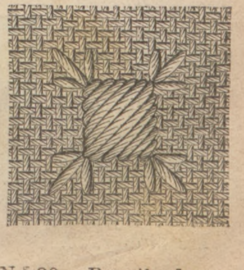
Koronka 36 centymetrów szeroka, wokoło szyi zaplisowana jest w trzy głębokie fałdy, spięte ozdobnemi szpilkami. Żabot chusteczkowy ufałdowany na pasku sztywnego tiulu 5 centymetrów szerokim, 17 centymetrów długim, składa się z dwóch kawałków koronki 59 i 50 centymetrów długich.



N. 26. Kapa na łóżko. Wyszycie i kratka ażurowa patrz ryc. 16.

N. 17. Ząbki szydełkowe.

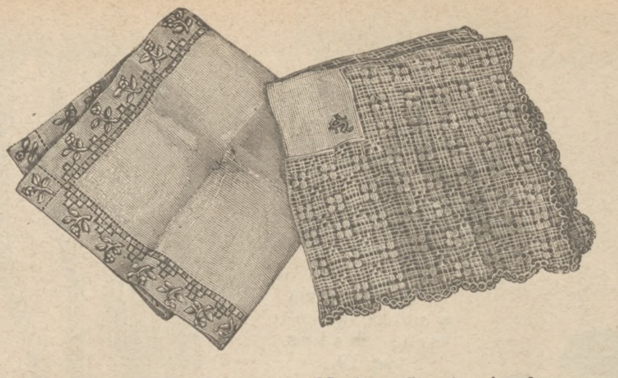
Robią się poprzecznie a tylko pikoty u dołu i słupki w górze dodają się wzdłuż na zakończenie. 7 o. pow. stanowi zaczęcie, w które z powrotem robić w pierwsze oczko 3 sł., 2 o. pow. i 1 sł., odwrócić robotę * 5 o.



N. 30. Rzucik do ry...



N. 31. Oprawa do książki od nabożeństwa. Haft patrz ryc. 32.



N. 33. Chusteczka do nosa. Haft point d' armes patrz ryc. 40—41.

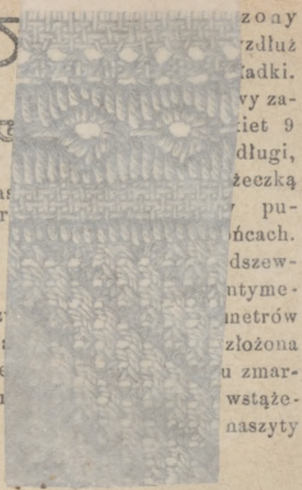
N. 34. Chusteczka do nosa. Opis przy ryc. 1—2.



R. 35—36. Bransoletka i brosza dla młodej panienki.



N. 37. Na[...] złoty z per[...]

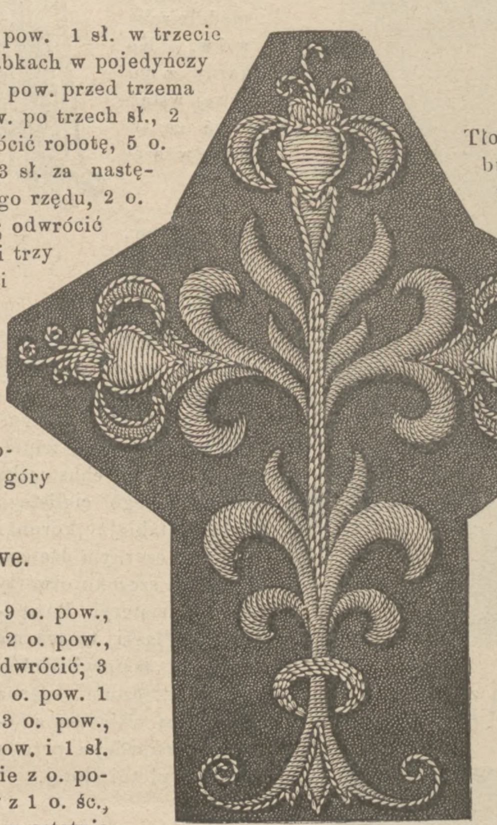


[...]zony
[...]zdłuż
[...]ładki.
[...]wy za-
[...]iet 9
[...]długi,
[...]żeczką
[...] pu-
[...]ńcach.
[...]dszew-
[...]ntyme-
trów dług', 190 szeroka, z[...]metrów
szeroka, z przodu zostawion[...]złożona
w płaskie fałdy po 5 centyme[...]u zmar-
szczona. Pasek 5 centymet[...] wstąże-
czką. Model był z jasno [...] naszyty
czarną aksamitką.



N. 38. Oprawa do książki od nabożeństwa. Wyrzynanie na skórze patrz rycina 39.

pow., 2 o. pow. 1 sł. w trzeci sł. 2 o. pow. 1 sł. w trzecie z oczek początkowych (w dalszych zaś ząbkach w pojedyńczy sł.); odwrócić 5 o. pow., 4 sł., za dwa o. pow. przed trzema sł., 2 o. pow., 3 sł. zajęte za dwa o. pow. po trzech sł., 2 o. pow., 1 sł. za te same oczka, odwrócić robotę, 5 o. pow., 3 sł. za dwa o. pow., 2 o. pow., 3 sł. za następne 2 o. pow. 4 sł. nad 4 sł. poprzedniego rzędu, 2 o. pow., 1 sł. w trzecie z pięciu o. pow.; odwrócić robotę, 5 o. pow., 1 sł. w pierwszy sł. i trzy razy po 2 o. pow. i 1 sł. w każdy trzeci sł., 2 o. pow., 3 sł. zajęte za 5 o. pow., 2 o. pow., 1 sł. za te same o. pow.; odwrócić robotę i powtarzać od gwiazdki. Pikoty przedzielane są 1 o. śc., robi się na każdy 5 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze z o.; w zagłębieniu ząbków robić 6 o. śc. bez pikotów. U góry rząd sł. przedzielanych 1 o. pow.



N. 32. Haft złotem do ryc. 31.

N. 18. Ząbki szydełkowe.

Robione poprzecznie zaczynają się 9 o. pow., z powrotem 3 o. pow., 3 sł. w następne 2 o. pow., 6 o. pow. 1 o. śc. w piąte z powietrz. odwrócić; 3 o. pow., 14 sł. zajętych za 6 o. pow., 2 o. pow. 1 sł. w trzecie z trzech o. pow., odwrócić, 3 o. pow., 3 sł. za 2 o. pow. i pięć razy po 2 o. pow. i 1 sł. co trzeci sł., 2 o. pow. 1 sł. w ostatnie z o. początkowych, * odwrócić; 5 ząbków każdy z 1 o. śc., 3 sł. i 1 o. śc. zajętych za dwa o. pow. w ostatnie dwa oczka zajęty szósty ząbek z 1 o. śc. 3 sł. 2 o. pow., 1 sł. w ostatnie z trzech o. pow., odwrócić robotę 3 o. pow., 3 sł. za dwa o. pow., 6 o. pow., 1 o. śc. w drugi słupek pierwszego całkowitego ząbka, odwrócić robotę, 3 o. pow., 14 sł. za sześć o. pow., 2 o. pow., 1 sł. za ostatnie z trzech o. pow., odwrócić robotę, 3 o. pow., 3 sł. za dwa o. pow., pięć razy po 2 o. pow. i 1 sł. co trzeci sł., 2 o. pow., 1 o. śc. w środek ząbka (patrz rycina 18). Powtarzać od gwiazdki. Górne obrobienie składa się naprzemian z 1 sł. i 2 o. pow.

N. 19—20. Frendzla z nitek skręcanych.

Rycina 19 przedstawia w zmniejszeniu wzór oryginalnej frendzli z epoki IV do VII stulecia, naśladowanej podług wydobytej ze starożytnego grobu egipskiego. Wykonanie frendzli dość łatwe przedstawiliśmy szczegółowo w naturalnej wielkości na rycinie 20; długość można zmienić dowolnie, byle nie skrócić zbytecznie. Aby otrzymać frendzlę 7 centymetrów długą, trzeba wysiepać nitki na 21 centymetrów; materyał przypina się do ciężkiej poduszeczki do robót i zaczyna robotę od skręcenia podług I trzy razy po 3 nitki w lewą stronę, następnie wszystkie trzy razem skręcić w prawą stronę na jeden promień. Koniec promienia zabezpiecza się przed rozkręcaniem, okręcając mocno nitką i zamocowawszy kilkoma ściegami. Następnie w miejscu jak ma być długa frendzla składa się promień zakłada kościane szydełko (patrz II) trzymajęc w lewej ręce prosto wyciągnięty promień a koniec pozostały okręcając wokoło od strony lewej do prawej, skręty powinny być równe, jeden ściśle przy drugim, sam zaś koniec przewleka się przez pentelkę będącą na szydełku (patrz III) i zamocowywa kilkoma ściegami. Każdy promień zakończony węzłem zawiązanym podług IV i ściągniętym podług V.



N. 39. Deseń do ryc. 38.

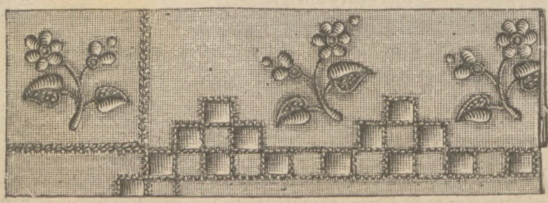
N. 21—22. Suknia z bluzką dla panienki lat 12—14.

Krój dopasować podług formy N. III na arkuszu do N. 1 i 2 Tyg. Mód.

Podług powyższej formy można dopasować podszewkę i wierzch stanika zapinanego z tyłu i obciśniętego paskiem. Część górna przodów i pleców odznaczona linią cienką jako karczek, pokrywa się gładko materyałem i naszywa wzdłuż wąziutką wstążeczką; następnie przyszywa się materyał zwierzchni w górze dwa razy



N. 40. Wyszycie kratki do r. 33.



N. 41. Szlaczek do ryc. 33.

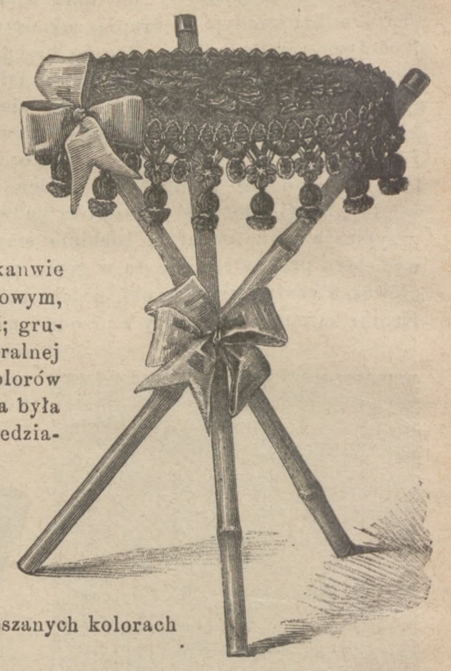
N. 23—26 i 30. Kapa na łóżko. Wyszycie ściegiem płaskim i kratka.

Tło kapy stanowi kanwa de congrès koloru crême; frendzla wysiepana tylko z jednego brzegu podłużnego liczy 15 centymetrów szerokości. Do haftu użyta bawełna kordonkowa crême (fil à pointer écru N. 15 i 30 D. M. C.) Tło i szlak przedstawiony na rycinie 16 robią się oddzielnie i zeszywają z sobą. Jak to widać na rycinie 26 rzucik wyszyty jest w pasy składające się z kwiatków i gwiazdek przedstawionych w naturalnej wielkości na rycinie 24—25 i 30; na ścieg płaski użyta grubsza bawełna a na obrzucanie i kratkę cieńsza. Na frendzlę zostawić trzeba z brzegu 20 centymetrów; wiązanie przedstawia rycina 23.

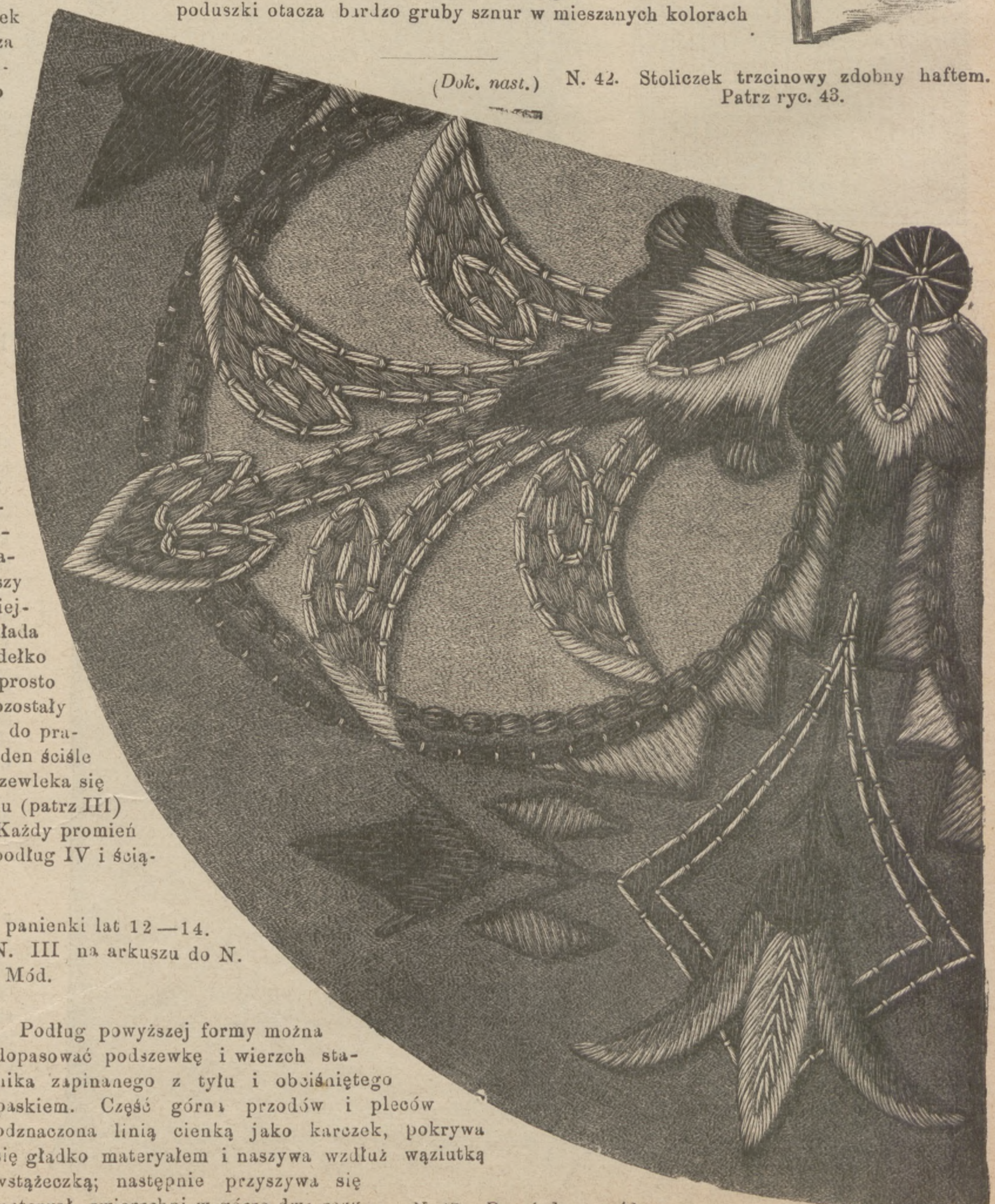
N. 27—29. Poduszka do kanapy. Ścieg gobelinowy.

Wyszyta na grubej czarnej wełnianej kanwie Aïda, włóczką hamburgską ściegiem gobelinowym, liczy 26 centymetrów szerokości a 43 długości; grubość kanwy i wyszycie przedstawia w naturalnej wielkości rycina 29. Deseń i wyjaśnienie kolorów daje rycina 28; na modelu gwiazda środkowa była koloru drzewnego w dwóch cieniach i jasno miedzianego, cienka obwódka blado niebieska; arabeski były w dwóch cieniach miedzianych, z których ciemniejszy użyty na ramkę prostą. Trójkąty narożne są wyszyte dwoma cieniami drzewnemi i blado niebieskiemi, zaś szlak brzeżny ponsowemi i drzewnemi. Brzegi poduszki otacza bardzo gruby sznur w mieszanych kolorach

(Dok. nast.)



N. 42. Stoliczek trzcinowy zdobny haftem. Patrz ryc. 43.



N. 43. Deseń do ryc. 42.